

POLAK WE FRANCJI

Le Numéro : 50 centimes.

Numer : 50 cts.

" LE POLONAIS 'EN FRANCE " — Journal hebdomadaire

Przedpłata we Francji :

Cena numeru.... 50 cts

Półrocznie..... 12 fr.

Po za Francją w Europie :

Rocznie..... 48 fr.

W Ameryce :

Rocznie..... 3 dol.

Pismo poświęcone
sprawom religijnym, społecznym i ojczystym

Wychodzi w każdą niedzielę

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW KATOLICKICH

Adres Redakcji i

Administracji

263 bis, rue Saint-Honoré
PARIS (1^{er} arr.)

Redaktor :

Dr Henry LUBIEŃSKI

Nr. czeku 97067

NIEDZIELA 14 SIERPNIA 1927

Rok. IV N° 33

TEMU LAT OSIEM...

CUD NAD WISŁĄ

Gdy po przeszło stuletniej niewoli naród polski ed-
zyskał niepodległość i upo-
jony wolnością zaczął w
pierwszym porządku entu-
zjazmu budować państwo
polskie, niezmiennie prawa
historji chciały, aby w
tych chwilach podobnie,
jak w ubiegłych wiekach,
łuna wojenna gorzała na
wschodnich rubieżach Rzecz-
ypospolitej. Plomienne
ocblaski, od których pali-
ło się niebo w straszne nie-
pewnością i trwogą. Noce
sierpniowe w r. 1920 były
niejako tragicznym węz-
łem łączącym nas z przesz-
łością. Całą naszą historję
czytać można było w tych
czerwonych znakach.

Wszystkie walki dzikie-
go, barbarzyńskiego, niszc-
zącego i fanatycznego
Wschodu z Polską cywili-
zowaną, z Polską chrześci-
jańską, z Polską europej-
ską. Przesuwały się mi-
mowoli w pamięci: strasz-
ne napady tatarskie Džen-
gischanu i Batuchanu w
XIII wieku, które pozosta-
wały pobojuwiska Lignicy i
Chmielnika. Śmierć chwa-
lebna w XV króla Władys-
ława Jagiellończyka pod
Warną i zwycięskie posu-
wanie się Turków i Tata-
rów po wzięciu Konstanty-
nopola. Pierwsze próby
Moskwy na pół tatarskiej
do owładnięcia ziem rus-
kich. W XVI w. wojny
zwycięskie Batorego, które zapewniły zachowaną za os-
tatnich Jagiellonów przewagę polską nad barbarzyńką

Rosją Iwana Groźnego. W XVII wieku wojny z Chmiel-
nickim i wojny Sobieskie-
go, a w XVIII, tak tragicz-
nym dla nas stuleciu klę-
ski po klęskach...

Od początku niemal swe-
go istnienia Polska musia-
ła czynić stale duży wysi-
łek dla obrony wschodniej
granicy. I tam też rozgry-
wała się przeważnie historja
polska. Kwestja krzyżacka
znalazła swój epilog już w
pierwszych latach XV w.
Stała się zaś ponownie ak-
tualną dopiero u schyłku
życia Rzeczypospolitej.

Nasz wysiłek w walce ze
wschodem był nie tylko o-
rężny ale i kulturalny. Nie-
śliśmy na wschód oświa-
tę, prawo, organizację pań-
stwową, kulturę chrześci-
jańską. Kiedy ten wysiłek
osłabł w XVIII w., gdy
szlachta, wówczas krajem
rządzająca, nie chciała już
wyciągać szabli do obrony
kresów, do utrzymania
tamże kultury polskiej,
musieliśmy za to zapłacić
rozbiarami.

W r. 1920, w pierw-
szych chwilach istnienia
wskrzeszonego państwa
spełniliśmy rolę dawnej
Rzeczypospolitej. Zrobili-
my olbrzymi wysiłek, zła-
maliśmy pod murami
Warszawy hordy bolszewi-
kie, jak nasi przodkowie
czynili to na polach Cho-
cima i pod Wiedniem. Ro-
la przedmurza cywilizacji przypadła naszemu młodemu
państwu, jak była ona udziałem Rzeczypospolitej.



NA POMOC!
WSZYSTKO DLA FRONTU!
WSZYSCY NA FRONT!

LIT. ART. W. GŁOWCZENSKI WARSZAWA

Afisz rozlepiony na murach Warszawy w r. 1920.

NA NIEDZIELĘ DZIESIĄTĄ PO ŚWIĄTKACH

(Ewangelia u św. Łuk. XVIII, 9-4).

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w siebie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do Kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże dziękuję tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jako i ten Celnik. Poszczę dwa kroć w tydzień, daję dziesięć z całego mam. A Celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłosierny dla mnie grzesznika! Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego, od niego. Albowiem, ktokolwiek się podwyższa, będzie unizony; a kto się unia, będzie podwyższony.

Ktokolwiek się podwyższa, będzie unizony, a kto się unia, będzie podwyższony.

Pycha i pokora

Pyszny faryzeusz stanął w modlitwie przed Bogiem, pokorny celnik przybył również modlić się przed Panem. Pycha faryzeusza tak oślepiała całą duszę jego, tak głęboko się w nim zakorzeniła, że nie opuściła go nawet wtedy, gdy przyszedł na modlitwę do kościoła. Boże, dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jako i ten celnik. Kiedy myślimy o tym faryzeuszu, o jego bezgranicznej pysze, którą przynosi nawet do modlitwy, zdumienie nas ogarnia. Nie możemy zrozumieć, żeby pycha tak daleko mogła sięgać.

Pycha zwyczajnie zaznacza się wobec ludzi. Człowiek do człowieka zwyczajnie zanoszą swą pychę. Wyniosły, zarozumiały, nadęty swą wyższością, sądzi, że nie ma mu równego. Z kimkolwiek się zetknie, myśli, że on sam najlepszy, najrozumniejszy, najodpowiedniejszy. W domu wywyższa się nad innych członków rodziny, stąd nieraz niezgody, nieporozumienia, bo wszyscy mu muszą ustępować, bo on nikomu nie ustąpi. W towarzystwach to samo. Otwarcie lub pokryjomu pycha się zawsze naprzód. Kopie dołki drugim, bo nie chce, żeby drugi wyszedł na czołowe stanowisko. Kiedy jego wybrali, w duszy cieszy się z wyboru, ale targuje się jeszcze o to i o owo, ot tak sobie, dla oka. W dyskusji nie umie znieść przeciwnego zdania, on jeden ma rację, wszyscy inni są głupi. Pogardza innymi w duszy, pogardza nimi, pomija nimi publicznie. Pycha tak go rozpiera, że trudno z nim dojść do porozumienia. A czasem ludzie tak się przyzwyczajają do jego wyniosłości, że już dla miłej zgody pozwalają mu wysuwać się naprzód, zawsze już głoszą za nim, choć widzą, że to człowiek bez żadnej wartości, istna purchawka.

Tymczasem wśród chrześcijan nie wolno zapominać, że pycha jest grzechem, pokora jest cnotą. Zbyt mało cenimy pokorę, mało cenimy pokornych. To jest źle. To jest nie po chrześcijańsku. Pokora ma dużą wartość i w naszych oczach i w naszym życiu powinna zachować swą wartość. «Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje».

Kto z nas jest pysznym, ma Boga przeciwko sobie. Boga za sobą ma tylko pokorny, pokorny tylko Jego łaskę otrzyma. Usunmy pychę z serca i z życia naszego.

Więcej pokory w sercu własnym, więcej pokory w życiu! Jakże możliwa będzie zgoda w domu bez pokory. Wieczne tam będą kłótnie i swary, jeżeli jedno drugiemu nie będzie chciało ustąpić, jeżeli pokory nie będzie. «Uczcie się ode mnie, że nie jestem cichy i pokornego serca». Pokornym był P. Jezus, a my nie umielibyśmy być pokorni. Nam pokora byłaby za trudną? Pokory, więcej pokory!

Czy pokora w towarzystwach jest wcale niepotrzebna? Między chrześcijanami niepotrzebna? Co my mamy za obyczaj? Jesteśmy chrześcijanami czy poganami? Jakiego obyczaju mamy: pogańskie czy chrześcijańskie? Toteż niech w zebraniach naszych, w dyskusjach naszych będzie mniej zarozumiałości i pychy, niech trochę skromności, trochę pokory będzie. Złożmy pychę serca, bądźmy chrześcijanami i w życiu społecznym. Nie wysuwajmy się naprzód, nie pomiatajmy drugimi, nie bądźmy wodziarzami, bądźmy skromni w dyskusjach, nie bądźmy obraźliwymi.

Ale z drugiej strony nie możemy być baranami. Byłoby to pokora źle rozumiana, gdybyśmy sami będąc pokornymi pozwalali na to, żeby się zarozumiali krzykacze wiecowi wydostawali naprzód. Na to nie możemy się zgodzić, żeby pierwszy lepszy krzykacz czy «działacz» miał zebraniami kręcić, jak mu się podoba. Nie możemy się zgodzić, żeby przewrotni, chytrzy społecznicy nam się narzucali, jak to się zbyt często zdarza, tylko dlatego, że mają tupet, mają śmiałość, mają krzykacki głos i poparcie paru krzykaczy. Tym pyszałkom nie dajemy bezkarnie wśród nas się panoszyć. Pychę usuwajmy ze serca własnego, ale pychę i pysznych usuwajmy również odważnie ze zebrań naszych. Poniżajmy pysznych.

Bądźmy wszędzie chrześcijanami.

Pamiętajmy, że «ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżony, a kto się unia, będzie podwyższony».

Pomagajmy unizonym, żeby podwyższeni byli. Pomagajmy pysznym, żeby byli poniżeni.

X. Emigrant

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Zadania nasze na wschodzie są nam wyraźnie nakreślone przez historję. Wykonanie ich jest uwarunkowane wielkością naszych sił. Troska marszałka Piłsudskiego o armję, próby czynione przez niego, aby wpoić w społeczeństwo miłość i uznanie dla żołnierza, nie są, jak się to powtarza oklepającym militarystem. Intencją Marszałka jest stworzenie w Polsce tradycji wojskowej. Nie było jej w dawnej Rzeczypospolitej. Dla wojska stałego z dyscypliną była zawsze niechęć i lekceważenie. Marszałek walczy więc z jedną z najstarszych i mocno zakorzenionych wad w społeczeństwie.

Bitwę nad Wisłą nazywa się dziś Cudem nad Wisłą. Rozumiem to w tem znaczeniu, iż głębokość i żywotność uczuć religijnych, a szczególnie miłość M. Boskiej pozwoliła narodowi polskiemu w tych trudnych chwilach zna-

leć tyle sił moralnych, tyle woli, tyle nadziei, iż przy bohaterskich wysiłkach naszych żołnierzy i całego narodu odnieśliśmy ku wiecznej dla Polski chwale wspaniałe zwycięstwo.

Henryk Łubiński

OPIEKA DUSZPATERSKA

Misje w Seine-et-Marne.

13-16 sierpnia misja w projekcie w Chelles.

27-28 sierpnia misja w Villenay (pod Meaux).

X. Mieczkowski odwiedzi następujące miejscowości: Troyes od południa soboty 13 sierpnia do 15 po poł. Nogent-sur-Seine 15-16 sierpnia do południa.

Arcis-sur-Aube od południa 16 bm. do 17 bm.

St. Diziers 18 sierpnia cały dzień aż do poł. 19.

Haironville po poł. 19 do 20 sierpnia godz. 2 po poł.

DZIESIĘCIODNIOWY BÓJ O WARSZAWĘ

13-23 sierpnia 1920 r.

(Streszczenie)

Ciężkiem naprawdę, a dla umysłów słabszych nawet beznadziejnym wydawało się nasze położenie zaledwie po kilkunastomiesięcznej niepodległości państwowej, gdy przed siedmiu laty czerwone wojska rosyjskie zalały całą przestrzeń od wschodnich rubieży Rzeczypospolitej i awangarda nieprzyjacielska oparła się aż o Wisłę, stając zarazem w bliskim sąsiedztwie Warszawy. Ba, na północy, bolszewicy dosięgają Pomorza na linii Brodnica-Lidzbark-Lubawa; głównodowodzący rosyjskimi wojskami Tuchaczewskij staje nawet na drodze do realizacji swego ostatecznego planu: przez zajęcie kurytarza Gdańskiego zamierza przeciąć komunikację Polski z morzem, odkąd przybywa gros ekwipunku wojskowego i amunicji dla naszej armji — i jednocześnie, po głębokim obchodzie w kształcie olbrzymiego rogała, zaatakują Warszawę z trzech stron odrazu, t. j. z zachodu, północy i wschodu.

I w armji nie wszystko szło tak, jak tego życzyliby sobie należało. Żołnierze dotkliwie cierpieli z powodu braku organizacji zaopatrzenia ekwipunkowego i wreszcie z głodu, tak, że często po kilka dni żywność się rzadko spotykała, surowymi owocami. Obdarci umundurowaniem wzbudzało wprost litość, a częste były zdarzenia, że całe kompanje walczyły i maszerowały boso. «Takich dziadów w ciągu całej wojny nie widziałem» — pisze z humorem marsz. Piłsudski w swej książce p. t. *Rok 1920* (str. 179). Oczywiście, że taki stan armji, po długim w dodatku ustępowaniu przed wrogiem, nie mógł budząco oddziaływać na żołnierzy w duchu moralnym.

Niesprzyjające okoliczności nie pozwoliły dotąd Dowództwu Polskiemu na przejęcie inicjatywy. Dopiero w dniu 6-go sierpnia pojawia się rozkaz Naczelnego Dowództwa Polskiego (nr. 8358/III), w którym zostaje sprecyzowana linja obrony, która potem stała się punktem wyjścia naszej ofensywy. Stosownie do tego rozkazu cała linja bojowa została podzielona na trzy fronty: *północny* (Mława-Ciechanów-Pułtusk-przedmoście Warszawa - Łożysko Wisły-Dęblin), na którym odbyły się decydujące bitwy oraz *środkowy i południowy*, których ruchy były poniekąd związane z wypadkami na froncie północnym. Dlatego też, w artykule niniejszym traktować będziemy jedynie o walkach na froncie północnym, który odegrał

rolę zasadniczą w obronie nie tylko samej stolicy, ale przekreślił całą ofensywę nieprzyjacielską i dał impuls do odparcia wroga i wygrania wojny.

Od chwili ogłoszenia wyżej wspomnianego rozkazu, sytuacja nasza stale się pogarszała i z wielkim trudem skoncentrowano główne masy do odporu: armję 5-tą na północnym zachodzie od Modlina, armję 1-szą na przedmościu Warszawy, a na południe, ku Dęblinowi, armję

2-gą i 4-tą. Wciąż prace na-przód półkole wojsk rosyjskich na froncie północnym obejmowało: II-ci korpus konny Gaja, armję IV-tą (z włączoną XV-tą), III-cią, XVI-tą i Grupę Mozyrską (1).

Okres właściwych, ciężkich bojów o Warszawę nie dał na siebie czekać. Dnia 12-go sierpnia nieprzyjaciel uporczywie atakuje region oddziałów 5-tej armji, zdobywając miasto Nasielsk i szereg pomniejszych miejscowości na linii rzeki Wkry. Tuchaczewskij zrozumiał, że sukces wojsk czerwonych zależy w znacznej mierze od szybkości natarć, i w dniach następnych jesteśmy już świadkami niezwykle zaciekle ataków na pozycje polskie.

Dzień 13-go sierpnia jest uważany za pierwszy wielkiej bitwy pod Warszawą, która trwała aż do 23-go sierpnia włącznie (1). W tym dniu posuwają się wciąż jeszcze naprzód, zajmując Radzymin.

14-go sierpnia. Okopany w miasteczku Sochocinie nieprzyjaciel atakuje na linii Wkry z częściowym powodzeniem. Na przedmościu Warszawy zażarte boje toczą się na odcinku Radzymin. W tym dniu

pada bohaterską śmiercią kapelan ks. Skorupka.

15-go sierpnia. Oddziałom V-tej armji udaje się odzyskać nieco terenu, utraconego w dniach poprzednich. V-ta armja przeżyła niejako moralny przełom, kiedy żołnierz polski uwierzył wreszcie, że potrafi także zwyciężać; nastrój ten dobrze charakteryzuje zakończenie *Meldunku*



Afisz rozpisywany namurach Warszawy w r. 1920

(1) Dla łatwiejszego zorientowania Czytelnika, poszczególne armje polskie oznaczono cyframi arabskimi, zaś nieprzyjacielskie rzymskimi.

(2) W artykule niniejszym, będącym tylko reasumpeją wypadków sierpniowych 1920 r., autor unikał szerszej, fachowej oceny ruchów obydwu stron; również możliwie omijano nużące cytaty liczb, nazwisk i miejscowości. — Przyp. Redakcji.

Sytuacyjnego V-tej armji, który stwierdza, że w dniu tym «duch zwycięstwa wstąpił w żołnierzy». Oddziały I-szej armji staczają krwawe boje z atakującym przeciwnikiem; w ciągu dnia Radzymin przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk i dopiero późnym wieczorem zostaje ostatecznie i na stałe w naszych rękach.

16-go sierpnia. W rejonie Nasielska nieprzyjaciół atakuje, lecz zostaje odparty. Tę porażkę wykorzystują nasze oddziały i w pościgu zajmują Nasielsk. Sukces polski zniweczył zamiary III-ciej i XVI-tej armji (sowieckiej), które dążyły do zdobycia Modlina. Nieprzyjaciół nie daje jednak za wygraną i uporczywie atakuje; próbuje nawet przejść Wisłę w okolicach Kępy Rybackiej pod osłoną artylerji — jednak bezskutecznie.

17-go sierpnia. Dzień ten był przełomowy w bitwie pod Warszawą; nasze armje frontu północnego zapoczątkowały ofensywę i w rezultacie położenie zapowiadało ogólny odwrót nieprzyjaciół. Oddziały 5-tej armji ruszają częściowo naprzód, zajmując szereg miejscowości. Na przedmościu warszawskim panuje względny spokój i obydwie strony starają się umocnić swoje stanowiska. Natomiast oddziały polskie przejawiają wiele inicjatywy na południowym skrzydle frontu, atakując skutecznie w kierunku Mińska Mazowieckiego. Zajęto również Kołbiel, a 4-ta armja rusza naprzód.

18-go sierpnia. V-ta armja odnosi kilka zwycięstw nad przeciwnikiem. W Płocku rozpoczęły się uliczne walki, i wsparte cywilną publicznością nasze wojska wypierają nieprzyjaciół. Zostaje wzięta również Brodnica, i polskie wywiady lotnicze donoszą o ruchach odwrotowych nieprzyjaciół z frontu północnego. Armje 1-za, 2-ga i 4-ta przechodzą do ofensywy, stale odtąd prac przeciwnika na wschód.

Następne dni są przedłużeniem akcji, zapoczątkowanej w dniu 17-go sierpnia. Nieprzyjaciół starał się kilkakrotnie stworzyć linię obronną, by móc zebrać swe oddziały i nanowem zaatakować front północny, jednak musiał ustępować przed wyższością pociągnięć strategicznych dowództwa polskiego oraz przed zwycięskimi zaściankami naszego wojska.

Przy końcu sierpnia armje sowieckie przedstawiały już tylko zdeorganizowane masy żołdactwa, uciekające w panicznym popłochu na wschód.

Odtąd wojska polskie w swym pochodzie nie natrafiają już na większy opór ze strony nieprzyjaciół. Zatrzymanie się naszych armji na linii mniej więcej dzisiejszej granicy Rzpłtej z Związkiem Sowieckim było spowodowane małoznanymi jeszcze ogółowi względami natury politycznej; wojsko niezaprzeczenie było zdolne na większy jeszcze wysiłek.

Kpt. L. K.

NAJPIERW POLSKA POTEM SOCJALIZM

Władysław Ossendowski.

SOCJAŁ

Robotnik z wielkiej fabryki metalurgicznej w Warszawie, Walenty Sosnowski, powrócił zmęczony wieczorem do domu.

Był zły i trochę podpiły.

Właściwie podpił też ze złości, gdy dowiedział się, że towarzysze do fabrycznego socjalistycznego komitetu innego wybierają prezesa, na niego zaś nie chcą głosować.

W domu czekano na Sosnowskiego z kolacją.

Syn-jednak był tu również, już wymyty i przebrany.

Ojciec czuł się dumny z Władka, na zebraniach bowiem robotniczych, wygłaszał on mowy, a o Marksie i Beblu mówił tak, jakby ich znał osobiście. Władek dużo czytał, i czytanie nie szło na marne.

Teraz odrazu zauważył, podobnie jak i pani Sosnowska, że ojciec był zły i «trącony».

Przy kolacji stary robotnik opowiedział o swoim zawodzie i zakończył tak:

— Teraz już ja dla nich niedobry, gdy przyjechał ten wyjadacz Kurkowski! A gdy trzeba było skakać do oczu dyrekcji i z policją się mitrzyć — to byłem dobry?

Władek uśmiechnął się i zauważył:

— Kurkowski — szczekacz! Nic nie czytał oprócz głupich broszurek niemieckiej fabrykacji. Długo się nie utrzyma, zasypie się!

— Ja też nie dużo czytałem — burknął ojciec.

— No tak, zgodził się chłopak. — Ale ojciec — szczerzy socjał, śmiały i uczciwy, a Kurkowski karierę robi... gębą. A gdy do czego przyjdzie da nura! Widziałem ja takich szczekaczy!

Sosnowski zamyślił się, a po chwili rzekł do syna:

— Posiedzenie w sobotę, Władku. Pójdziemy razem, a ty nagadaj tam coś przeciwko Kurkowskiemu! Dobrze?

Chłopak nagle drgnął i przybliżył, jakby miał coś do powiedzenia, lecz milczał.

Po wieczery Sosnowski zauważył, że żona ma zapłakane oczy, a usta jej chwilami drgały.

— Co ci jest, matko? — zapytał mąż.

Milczała, więc stary, zajęty swymi myślami, więcej nie pytał.

Rodzina zaczęła się już przygotowywać do spoczynku, gdy nagle, Władek, schylony nad książką, podniósł głowę i rzekł, zwracając się do ojca:

— Ojciec, chciałem ci powiedzieć, że wstąpiłem do Armji Ochotniczej.

— Co? — wyszeptał z przerażeniem w głosie Sosnowski. — Ty? do armji?

— Tak, wołają młodzież, bo inaczej Moskale wezmą Warszawę, a wtedy koniec! — odparł chłopiec.

Stary milczał. Przeszedł się po pokoju, usiadł, znowu się zerwał i zbliżył do syna.

— Za ziemian, za inteligentów będziesz walczył? — pytał.

— Za Polskę, Ojciec! — odrzekł syn, podnosząc na niego oczy.

— A socjalizm, a partja? — pytał dalej Sosnowski.

— Wszystko po staremu? — uśmiechnął się syn.

— Jakże to?

— Musimy najprzód mieć kraj, w którym socjalizm mamy szerzyć — odpowiedział syn. — Jeżeli nie obronimy naszej Polski, to mowiecy komuniści pokażą nam socjalizm!

Zaśmiał się, a, widząc, że ojciec słucha go uważnie, dodał:

— Długo nam jeszcze czekać, aż socjalizm polski będzie czynny. Nie można, ojciec, socjalizować nędzy. Trzeba się podnieść, wzbo-



gacić się, a wtedy dopiero rozmawiać o sprawiedliwości w podziale bogactw. To jasne!

Ojciec milczał. Oczy spuścił i usiadł głęboko zamyślony. Władek obszedł stół, zbliżył się do ojca i, położywszy mu rękę na ramieniu, zaczął mówić, coraz bardziej zapalając się:

— Wszystko furda! Socjalizm, partja, walka klasy robotniczej, Marks, Kurkowski i my — sami! Wszystko nie nie warto wobec tego, co się dzieje. Polska, dla której tylu ginie i panów i robotników i narodowców i socjałów, Polska ginie, tonie, bo ją zalewa Moskwa

swojami bandami. A gdy zaleje, rzuci się na nas Niemiec, a wtedy — koniec, koniec i już na zawsze, do końca wieków! Czy rozumiesz ojcie, czy rozumiesz?

— Nie daj, Boże! — wyszeptał stary.

— A widzisz? — ucieszył się syn. — Teraz każdy Polak powinien iść, a porachunki pozostawić na potem, gdy nabijemy pyska Moskalom.

Syn usiadł i zabrał się do książki, ojciec pozostał w głębokiej zadumie. Około pierwszej dopiero położył się stary do łóżka, ale nie spał, kręcił się do rana, wzdychał i myślał.

— Oni psia mać, Sybir i więzienia naszymi Polakami przepelniali, a teraz im się znowu Warszawy zachciało!

Zdrzemnął się dopiero o świcie.

Gdy rodzina piła poranną kawę i Ojciec wybierał się do fabryki, syn podszedł do niego i rzekł:

— Dziś idę do koszar, ojcze, chcę cię pożegnać. Bądź zdrow!

Stary objął syna i nagle oparł mu twarz na ramieniu a szerokie bary zaczęły mu się trząść i drgać. Płakał, a przez łzy mówił:

— W imię Boże idź! Idź! A bij się jak Polak. Daj im za znęcanie się, za krew i mękę naszą! Idź! Idź!

II

Władek Sosnowski, którego koledzy przezywali «Socjałem», bo lubił o Marksie prawić i walce klasowej, oddawna już był w pułku. Bił się o głódzie i o chłodzie, a zawsze był wesół i drwił ze wszystkich.

— Jaśnie wielmożny panie — mówił żartobliwie do takiego samego jak on ochotnika, tylko że szlachcica. — Pamiętaj pan o konieczności socjalnej sprawiedliwości!

— No, dalej? pytał, uśmiechając się kolega.

— Bo to widzicie okrutnie dziś strzelam do Moskala i pozostało mi tylko 15 naboń. Widzę że macie sporo tych orzechów — podzielić się ze mną w imię sprawiedliwości!

Kolega dał paczkę i rzekł:

— A jakbyście prosili bolszewików? W imię czego?

Wesoły Władek natychmiast odpowiedział:

— Tam prosicie by poszło! Kolbą w łeb w imię komunizmu: tobie nie, a mnie wszystko — zagarnąłbym pełną pięścią!

Pod Radzyminem na takich żartach przechodził czas ochotnikom, a podczas bitew, ciężkich i zażartych, młodzi, złożona z synów ziemian, wieśniaków i robotników, niczem się pomiędzy sobą nie różniła.

Robotnik przebił Moskala, napadającego na ziemianina, szlachcica i przyszły dziedzic ratował życie synowi gopodarza wiejskiego, a z pola bitwy wynosił syna robotnika, partyjnego socjalisty. Nie było więc i nie mogło być różnicy, gdyż przed wszystkimi była jedna i ta sama ogólna mogiła.

Władek pod Radzyminem w jednej potyczce odznaczył się szczególnie. Natłukł bolszewików, a dwóch lekko rannych wziął do niewoli i do obozu przypędził.

— A toś się chłopcze napracował! — mówił do niego oficer, dowodzący całym oddziałem.

— Za naszą mękę, poniewierkę i krew, panie kapitanie! — odrzekł robotnik. — Pamiętam jak mi ojciec to na pożegnanie powiedział. A przecież on — szczerzy socjalista i jeżeli tak powiedział, znaczy, że wielka była męka nasza. Niech więc zapłacę za nią Moskalowi!

— Nie minie cię «Virtuti Militari», już ja w tem! — rzekł, odchodząc, oficer.

W pół godziny później oddział rzucono do kontrataku.

W pierwszym szeregu obok kapitana biegł z wesołą miną Sosnowski.

— Niech żyje socjalizm! — dochodziły okrzyki z rosyjskich szeregów.

— Pokażę ja wam socjałizm! odkrzyknął Władek.

Wtem bolszewicy dali salwę. Kapitan zatoczył się i upadł na lewy bok. Żołnierze widząc to zatrzymali się i zaczęli się cofać.

Moskale biegli naprzód, aby porwać rannego oficera, który z trudem podniósł się na nogi i wydobyl rewolwer.

— Stój! — rozległa się nagle głośna komenda.

Cofający zatrzymali się, a Władek Sosnowski znowu krzyknął:

— Naprzód. Nie oddamy dowódcy!

I pomknął naprzód. Dobiegł w porę do rannego, bo już okrażali go Moskale. Bagnetem i kolbą Władek odpędził kilku napastników, a wtedy właśnie nadbiegło jeszcze kilku ochotników. Zdawało się, że bitwa na nowo się zawiąże. Bolszewicy pchnęli świeżą kompanję. Polacy po rozpaczliwej obronie zmuszeni byli jednak do odwrotu. Odchodzili więc, unosząc ze sobą oficera i brniąc się przed ścigającymi ich wrogami. Lecz coraz to któryś z ochotników padał, a z każdym niemal krokiem kupka Polaków stawała się mniejsza i szczuplejsza.

Upadło naraz dwóch ochotników, a ciężko ranny kapitan, dźwigany przez nich runął na ziemię. Podbiegł do niego Władek Sosnowski, podniósł i wzięwszy na plecy niósł krzyżąc:

— Zastaniacie kapitana, chłopcy!

Bolszewicy coraz gęściej strzelali, szercząc zniszczenie śród Polaków. Ci zaś uszli jeszcze kilkaset kroków, aż roległa się salwa. I nagle jak wichrem zmiotło tę garstkę odważnych. Polegli wszyscy i pozostał tylko Władek Sosnowski.

Zatrzymał się jakgdyby zdumiony, gdyż jakoś dziwnie zaciężał mu na plecach ranny kapitan. Ostrożnie opuścił go na ziemię i zdążył jeszcze zauważyć, że oficer miał czaszkę strzaskaną, ale w tej chwili sam upadł piersią na pierś kapitana i pozostał sztywny, wyprężony jak struna.

Po chwili ciało Władka zaczęło się zlekka poruszać, jakgdyby płaszczać się, wciskając w ziemię polską, którą ukochał więcej od socjalizmu, bo to była ziemia swoja — polska, ziemia ojców, ich krwią i męką napojona i wykarmiona do pięknej chwili odrodzenia.

Marszałek Piłsudski o roku 1920

Marszałek Piłsudski napisał o wojnie polsko-bolszewickiej w roku 1920 obszerną książkę, w której ocenia tę wojnę z punktu widzenia czysto wojskowego. Tylko czytelnik posiadający pewne wiadomości fachowe wojskowe może tę książkę należycie ocenić i zrozumieć. Ciekawe są jednak opinie Marszałka o ówczesnych dowódcach. Marszałek Piłsudski wydaje szczególnie ujemną opinię o generale Szeptyckim. Wogóle skarży się Marszałek na upadek ducha wśród generałów w chwili bolszewickiego pochodu na Warszawę. O swych najbliższych współpracownikach zaś pisze w ten sposób:

Najbliżej do mnie z urzędu stali w owe czasy trzej panowie. Jenerał Rozwadowski jako szef sztabu, jenerał Sosnkowski jako minister wojny i świeżo przybyły z Francji jenerał Weygand jako doradca techniczny Misji Francusko-Angielskiej, przystanej w tym groźnym dla nas czasie. Opinie tych panów o sytuacji były, jak zwykle nadzwyczajnie rozbieżne. A że sytuacja była niezwykle gorąca, prawdopodobnie i debaty w czasie mojej nieobecności niezbyt były przyjemne. Zastąpiłem bowiem sytuację taką, że dwaj z tych panów, jenerał Rozwadowski i jenerał Weygand, jak się śmiałem wówczas, rozmawiali między sobą tylko notami dyplomatycznymi z jednego pokoju do drugiego na placu Saskim. Godzącym zaś sprzeczności i dobrym duchem opiekuńczym tej pary wiecznie będących w sporze, był jenerał Sosnkowski — minister wojny. Marna we wszystkich rozmowach była wspomina-

na bardzo często, przyczem dwaj panowie jenerał Weygand i jenerał Sosnkowski mieli specjalną do Marny predylekcję. Jak niegdyś Marszałek Joffre chciał mieć rzeczną zastłonę Marny czy Sekwany, poza którą mógłby przeprowadzić przegrupowanie cofających się dotąd wojsk ku lewemu swemu skrzydłu, gdzie się znajdowała stolica Paryż, tak i tutaj za rzecznią zastłoną Sanu i Wisty szukano manewru silnego lewego skrzydła w stolicy, Warszawie i jej okolicy — Modlinie. Jak tu tak i tam szukano ataku lewym skrzydłem, wychodzącym ze stolicy. Jenerał Rozwadowski był tej Marny przeciwnikiem, gdyż wogóle był przeciwnikiem wszystkiego, co mówiono z innego pokoju w gmachu na placu Saskim. Zresztą, jako zupełnie swoisty patriota Galicji wschodniej, nie mógł wewnętrznie się zgodzić ze znanem a wrogiem mu hasłem: Za San... Natomiast jenerał Rozwadowski, jak zwykle zresztą, sypał koncepcjami, jak z rękawa, niezatrzymując się na żadnych i zmieniając je nieledwo co godzinę.

Stanowisko Marszałka, jako naczelnego Wodza było niezmiernie trudne, wobec rozbieżności zapatrywań wśród jenerałów i to w dniach, gdy należało działać a nie dyskutować.

Przy końcu książki Marszałek podkreśla, iż nasze zwycięstwo było wynikiem dobrego dowodzenia i systematycznej pracy nad dziełem zwycięstwa.

Trzeci raz bezpośrednio wziąłem w swoje ręce dowodzenie w bitwie pod Warszawą i chociaż z przykrością i zapominam cały nonsens założenia bitwy, nonsens, którego przełamać zupełnie nie dołąłem, to chwila triumfu, gdy we wściekłym galopie bitewnym nieprzyjacielska ar-

mja za armją trzaskala, zmykając w popłochu, gdy tak niedawno jeszcze triumfy swoje święciły, zostanie nazaw-
sze zwycięstwem siły dowodzenia i pracy nad dziełem
zwycięstwa.

Chociaż po wojnie z bolszewikami wielu wojsko-
wych określało ją jako bijatykę, to jednak — pisze Mar-
szałek Piłsudski, bijatyka ta wstrząsnęła posadami świa-
ta i brały w niej udział dwa narody, które razem liczą 150
milionów ludzi.

A wreszcie nad Niemnem, szarym rycerzem Wilji ko-
chankiem dowodząc bezpośrednio połowę wszystkich
wojsk zwycięską wojnę zwycięsko zakończyłem.

Tak mógł zakończyć swą książkę Marszałek Piłsudski.

Cześć bohaterom

ROKU 1920

*Dla Ciebie Polsko, i dla Twojej chwały
Oni oddali życie w krwawym boju
Wiedzieli bowiem, że Ty powstać możesz
Tylko z ich kości, krwi, cierpienia i znoju.*

I oto na pierwszy zew, na pierwszy odgłos pobudki
grającej na alarm — zerwały się orleńta, wpatrzone w
mglisty świt odrodzenia ojczyzny; niepomne cierpienia i
grozy śmierci — stanęły w szeregach walczących armji.

I gdzie tylko sztandar z Orłem Białym załopotał,
gdzie błysły polskie bagnety, tam na czoła poległych bo-
haterów groźna Nemezis wojny hojnie sypała laurami i
kwieciami zdobiła skronie tych, co jeszcze ostali przy ży-
ciu.

Z rozdartych piersi, ze zdruzgotanych głów, potrasz-
kanych rąk i nóg, z krzyku i strumieni gorącej polskiej
krwi, powstał wielki duch sprawiedliwości i jednym pio-
runowem uderzeniem miecza przeciął sromotne kajda-
ny niewoli.

I Ta, za którą ginęli ojcowie nasi w stepach Syberji,
za którą krocie wielkich polskich serc spopieliło się w
nieukozonej tęsknocie — powstała!...

I jeszcze na świętych dłoniach nie zgoiły się rany
wyżarte rdzawymi kajdanami niewoli, jeszcze nie o-
krzepły ramiona głazami grobu znieruchomione — a już

WSPOMNIENIA Z WŁASNYCH PRZEŻYĆ Z R. 1920

Leon Kunte.

OSTATNI POLAK

(URYWEK POWIEŚCI

« OD WISŁY DO PACYFIKU »)

...Sierżant odwinął rękaw przemoczonego drobnym,
przenikliwym deszczem płaszczu i spojrzał na zegarek:
wskazówki stały na godzinie dwunastej w południe, czyli
że bój trwał już ośm godzin.

Był to czas największego naprężenia walki.. Szare,
wychudzone postacie, powiedziałybyś nie-ludzie, co chwi-
lę odrywały wzrok od okienek strzelnic, by uczynić auto-
matyczny ruch nabijania karabinu i potem znowu szu-
kać ofiary na wąskiej polaci pola, biegnącej od kwadratu
otworu w ciężkim blindażu aż do naprędcy okopanej linii
atakującego nieprzyjaciela. Widać było ogólne zdenerwo-
wanie. Bardzo często zdarzało się, że słane kule zamiast
dosięgać wierzchołków okopu nieprzyjacielskiego, wbijały
się w ziemię tuż przed linią własną, wyrывая długie pa-
sma trawy. Niemniej jednak pod wpływem paczkowego
ognia udawało się im nacierające tyraljery wroga zatrzy-
mać w pewnej odległości.

Obrońcy ponieśli dotychczas wielkie straty. Dowód-



serce Jej miłujące swe wierne dzieci, przeszył straszny
ból i żal:

Bo oto szlakiem grzmiących dział, drogami znaczo-
nemi mogiłami synów — pójść musiała, by na gasnące
oczy dzieci, składać dłonie wdzięczności, a z zamierają-
cych ust usłyszeć ostatnie słowa wiary i uwielbienia.

Ofiarą życia, ofiarą krwi została się w pamiętny 1920
rok.

A tym co odeszli, tym, którzy nie mieli szczęścia uj-
rzeć Jej oblicze otoczone promieniami wolności i spoko-
ju — w kornym uwielbieniu złożyła kwiaty pamięci i
niegasałej czci, — zamknąwszy ich święte prochy w gra-
nitowym grobie NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA, przy któ-
rym po wieczne czasy stać będzie honorowa straż miłości
narodu i płonąć znicz przyszłych wielkich czynów, przy-
szłej Wielkiej Polski.

K.Sas-Witwicki

ca kompanji padł jeszcze podczas pierwszego natarcia nie-
przyjaciela; trup leżał w pozycji napół siedzącej na roz-
walonej granatem ziemiance. Jego opalona, męska twarz
nabrała barwy brudno-żółtej, jak tania lalka fryzjerska
lub figury w wędrownym panaplicum, — a tylko szeroko
otwarte oczy zdawały się mówić, że w zupełności godzi
się z ostatecznym losem każdego żołnierza, który przypie-
czętował mu głęboki otwór nad lewym uchem.

Tuż za trawersem, pomiędzy stojącym sierżantem i za-
bitym dowódcą kompanji, leżała jakaś masa, nakryta
płaszczem z oficerskimi szlifami. Gdybyście się zdobyli
na odwagę i usunęli płaszcz, zobaczylibyście skurczoną
postać młodego oficera, leżącego na prawym boku. To
podporucznik, drugi i jedyny oficer młodszy tej kompa-
nii, którego żołnierze dopiero wczoraj poraz pierwszy zo-
baczyli. Bez urlopu, gnany entuzjazmem, wprost ze szko-
ły oficerskiej przyjechał na front. Teraz prawie dziecięca
jego twarz nosiła wyraźne piętno śmierci, podczas gdy
rysy wyrażały cierpienie i przestrah. Zginął jeszcze nie-
dawno, powalony trzema kulami z nieprzyjacielskiej «ma-
szynki», gdy się wychylił z okopu, ażeby lepiej zaobserwo-
wać ruchy przeciwnika.

Dowództwo nad kompanją przeszło automatycznie na
sierżanta, jako najstarszego rangą. Był to człowiek zabo-
ronny i fchórzliwy, stary służalec w armji zaborczej.

(c. d. n.)

Polska a zagranica

W CZASIE WOJNY Z BOLSZEVIKAMI W 1920 R.

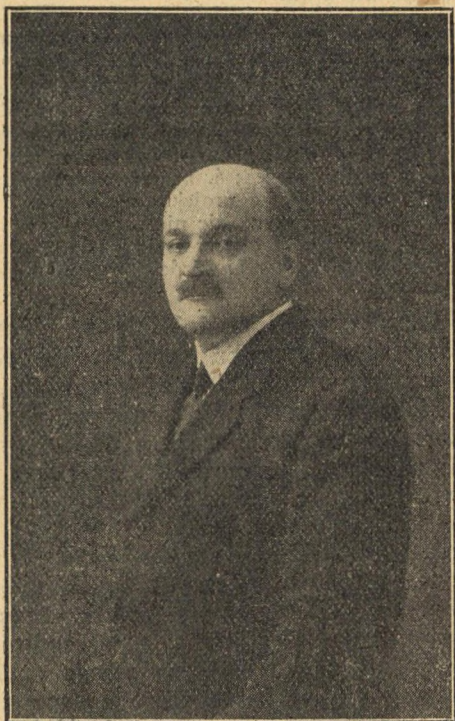
Jakkolwiek w ciężkich warunkach wewnętrznych prowadziła Polska wojnę z Sowieciami w r. 1920, o tyle mniej jeszcze myśl polska miała poparcie wśród bliższych i dalszych sąsiadów.

Rzućmy wprawdzie okiem na ówczesne stosunki w kraju.

Pierwszy rok po odzyskaniu wolności (1919) przeszedł nam nad *przygotowaniami do organizacji państwa*. Posiadaliśmy tylko to, czego nie zdołał uwieść lub zniszczyć moskal czy prusak w czasie wielkiej wojny, a dla pracy twórczej jeszcze nie mieliśmy czasu. Administracja trzech różnych typów funkcjonowała niedostatecznie i z góry skazywała wszelkie próby konsolidacji życia wewnętrznego na niepowodzenie. Zaspokojenie wszelkich potrzeb chwili odwlekało jeszcze warcholstwo niektórych ambitnych partii politycznych, które gotowe były sięgać po władzę nawet za cenę naszego istnienia państwowego. Nie sposób było również pogodzić antagonizmów dzielnicowych. Na dobitkę złego drożyzna rosła, początkując ostrą walkę ekonomiczną, która doprowadziła do powodzi strejków.

Na forum międzynarodowym, z małymi wyjątkami patrzano na nas z niedowierzaniem, nie wspominając już o zorganizowanych przez anonimową rękę czynników we wszystkich krajach, które — zdawało się — posiadają tylko jedyny cel w życiu: zniesławianie i plugawienie wszystkiego, co polskie. Na niekorzyść naszą wpływały zwłaszcza naprężone w tym czasie stosunki Polski z Niemcami i niepokojąca sytuacja na terenach plebiscytowych. W dodatku, działało się to w okresie silnych rozdzwieńków pomiędzy Francją i Anglią; rząd brytyjski, szukając na

Wielki przyjaciel Polski



B. Ambasador francuski w Warszawie
p. Panafieu.

kontynencie równowagi przeciw Francji, jał się jawnego kokietowania Niemiec — i stąd też wypływało nieprzychylnie stanowisko Anglii względem Polski. Z bliższych sąsiadów, prócz zdecydowanie wrogo usposobio-

nych Niemiec, wiele dawała do myślenia «neutralność» czeska, która nam zamykała podwóz najpotrzebniejszych materiałów. Najbardziej zaś niezrozumiałe i pełne tajemnic było zachowanie się Rumunii i państw Bałtyckich. Ewentualne bowiem zwycięstwo Rosji równało się przekreśleniu niepodległości państwowej Łotwy, Estonii, a nawet Finlandii; wątpliwym również jest, czy bolszewicy w razie wygranej ograniczyliby się tylko do odjęcia Rumunom Besarabii. *Dziś uczciwa opinia tych państw ma świadomość, że Polska walczyła w r. 1920 również i za ich kraje i narody.* Lecz świat dzisiejszy jest zbyt egoistyczny, aby uznać prawdę; nie pominie jej z pewnością historia, która wojnę 1920 r. umieści na swych kartach jako fakt bodaj czy nie najwspanialszy w dziejach cywilizacji nowoczesnej.

Nie wątpimy przecież, że w tym czasie mieliśmy sporo sympatyków, ale z nich wszystkich jedynie tylko Francja miała odwagę opowiedzieć się za nami szczerze i otwarcie. Echa działań najeżdżającego na Polskę wroga odbiły się głośno na łamach prasy i opinii francuskiej.

Wiemy doskonale, że Francja nie mogła do Polski wysłać kontyngentów swego wojska, które efektywnie pomogłoby nam do osiągnięcia zwycięstwa nad wrogiem. Składał się na to szereg niesprzyjających okoliczności wewnętrznych, które zmodyfikować mogłaby chyba armia czerwona, stojąca nad brzegami Renu. Na szczęście to się nie stało, a dla nas chwała tem większa i zadowolenie, że z wielokroć liczniejszym wrogiem potrafiliśmy się uporać sami.

Biorąc pod uwagę wspomniane trudności, których wyliczać zresztą nie mamy potrzeby, rząd francuski udzielał nam pomocy w granicach swej możliwości. Kolejami i drogą morską do Gdańska ciągnęły długie transporty z działami, kulami, karabinami, amunicją i ekwipunkiem wojskowym, których brak dawał się już być odczuwać dotkliwie. Prócz tego przybyła do Polski francuska Misja Wojskowa w charakterze doradcym z gen. Weygandem na czele, oraz m. in. generałami: Henrys'em, Billotte'm, Durand'em; pułkownikami: Fau-ry'em, Loir'em, Byrond'em, Hatte'm i majorem Mazerat'em. Wszyscy oficerowie ci, w uznaniu za ich zasługi, zostali odznaczeni orderami «Virtuti Militari».

Niemożliwym jest w krótkim artykule dziennikarskim wyczerpać chociażby części ogromu zadań, spełnionych przez francuską Misję Wojskową w Polsce. Podkreślamy jedynie, że w tym czasie nie posiadaliśmy jeszcze potrzebnej ilości jednostek o wypróbowanej kompetencji, a oficerowie francuscy sprawowali z chwałebnymi rezultatami wiele odpowiedzialnych funkcji. Nie można wreszcie przemilczeć o setkach innych oficerów francuskich, którzy nazajutrz po wojnie, w polskich uczelniach wojskowych nie mało trudów ponieśli nad udoskonaleniem militarnego wychowania młodych adeptów Marsa na przyszłych oficerów i wodzów. L. K.

ŻOŁNIERSKA MOGIŁA

(Wyjętek z poezji K. Witwickiego)

« Surmy ułańskie »)

Mglisty smutny wieczór... Srebrne krople rosy
Niby łzy osiadły na gałęziach drzew,
Brzozy nad grobami swe rozplotły włosy,
Z zadumanych klonów spada złoty siew...
Miljonami ogni lekko wiatr kołysze,
Pieści chryzantemy swym miłosnym tchem,
Na błękitnych skrzydłach płynie anioł ciszy
Dzierży straż odwieczną nad umarłych snem.
Cóżto?... Lot swój wstrzymał, kłęk, chyli czoło,
Na mogiłę skromną kładzie kwiecie wian:
To tym — bez nazwiska —, co potęgę Polski
Z żyć swych wskrzeszyli, z krwi i świętych ran...

Oszczercza i kłamliwa książka o emigracji

Książka Dra Jana Rozwadowskiego, urzędnika konsulatu w Lille, p. t. «Emigracja polska we Francji», której wydanie Zarząd Pols. Uniwersytetu Robotn. w Lille uważał za konieczne i co do której wyraził życzenie, aby znalazła się w ręku każdego, została na skutek rozporządzenia władz polskich wycofaną z handlu księgarskiego. Niestety zapóźno, albowiem wszyscy są już w jej posiadaniu. Opinia publiczna emigracji napiętnowała w sposób kategoryczny książkę p. Rozwadowskiego, określając ją jako oszczerstwo i denuncjację emigracji wobec Francuzów. B. prezes Związku Nauczycieli, p. Krąkowski zamieścił w prasie protest, który podajemy poniżej, przeciwko oszczerstwu autora, utrzymującego, że w szkole polskiej wzbudza się nienawiść wychodźcy polskiego do Francji. Prasa polska zaprotestowała dobitnie przeciwko takiemu samemu oskarżeniu zrobionemu pod jej adresem. W końcu Towarzystwo Pracy Społ. Kultur. wysłało okólnik do pism, protestujący oszczerstwa, wymierzone przeciwko sobie. Książka p. Rozwadowskiego docznała takiego przyjęcia, na jakie zasłużyła w zupełności. Książka ta jest skandalem, ponieważ nie można inaczej określić tak niesłychanego faktu, ażeby urzędnik konsulatu w czynnej służbie krytykował wszystkich swoich przełożonych i urzędy polskie publicznie, i ażeby robił to, wykorzystując swoje stanowisko urzędowe do zbierania potrzebnych materiałów i za pieniądze rządowe. Niech czytelnicy sami to osądzą po następujących ustępach książki, które cytujemy dosłownie:

O Ambasadzie. Autor porusza sprawę zajścia, jakie miało miejsce między jednym dziennikarzem polskim (który nie z dziennikarstwem emigracyjnym nie ma wspólnego), a jednym członkiem ambasady i pisze tak: «Ambasada zaś wykazała wiele nietaktu, chcąc walczyć przy pomocy władz francuskich z dziennikarzem potłumionym...»

O Konsulatach. Sprawy w konsulatach są załatwiane długo; wadą polskich placówek konsularnych jest ich zbyt biurokratyzm, ale najlepsza jest ta uwaga: «Stosunek placówek konsularnych do organizacji wychodźczych jest nierówny i zależy bardzo często od tych lub innych zapatrzywań i przekonań politycznych(!). Urzędy nie wiele się liczą z organizacjami społecznymi(!)». Natomiast p. Rozwadowski nie zapomniał złożyć głębokiego ukłonu w stronę swojego bezpośredniego szefa, albowiem orzekł, iż placówka w Lille w chwili obecnej funkcjonuje sprawnie.

Urzędnikowi francuskiemu nie wolno nigdy nawet zabrać głosu publicznie o jakiegokolwiek sprawie wchodzącej zakres jego resortu. Urzędnik konsulatu polskiego nie tylko, że zabrał głos publicznie o kwestiach wchodzących w zakres działania konsulatów, ale pozwolił sobie na krytykę władz polskich tutejszych i rządu polskiego.

Znaczenie i działalność prasy autor książki określił krótko i dosadnie w tym zdaniu: «Prasa emigracyjna nie nosi charakteru poważnego. Głównym codziennym tematem są kłótnie i nierzeczowa polemika przynosząca wychodźtwa więcej szkody, niż pożytku. Czytelnik mało poinformowany lub czytelnik francuski (ponieważ książka ta jest niestety przełożona na język francuski) wyciągnie z tej charakterystyki wnioski, iż prasa wobec tego wogóle jest niepotrzebna emigracji. Poza to podaje p. Rozwadowski bez zastrzeżeń cyfry nakładu poszczególnych gazet i inne informacje wyssane z palca, albo opierające się na plotkach brukowych obiegających Lille. Natomiast słowa niema o olbrzymim znaczeniu narodowym i społecznym prasy dla emigracji.

Tę samą stronniczość tylko w większym stopniu zachowuje autor wobec duchowieństwa polskiego. Rozdział poświęcony klerowi jest nieprzyzwoitym i bezczelnym oszczerstwem. Według p. Rozwadowskiego wszyscy księża, pracujący na emigracji są handlarzami, spekulantami, ordynarnymi wyzyskiwaczami robotnika, wrogami Francji.

Natomiast o roli społecznej, narodowej, moralnej księdza autor nie wie nic. Nie wie, że ksiądz jest przyjacielem i doradcą w życiu prywatnym robotnika, że robotnik darzy go niezmiernym zaufaniem, co wyraża się w ustawicznym domaganiu się przez kolonie polskie opieki duszpasterskiej, że ksiądz tylokrotnie interwenjuje w sprawach robotniczych w kopalniach, w urzędach, tak polskich jak francuskich. P. Rozwadowski tego nie chce wiedzieć, ale na końcu swej książki zapewnia czytelników o swej miłości dla prawdy!

Odnosnie do towarzystw kościelnych znajdujemy szereg tendencyjnych błędów. Podano, iż liczba członków wynosi 4000 i że jest przesadzoną podczas gdy Związek liczy w rzeczywistości 10.000 członków, o czym byłby X. sekretarz Garstecki poinformował autora książki, gdyby ten był się do niego zgłosił. Autor twierdzi dalej, iż trudno określić cele i zadania tow. kościelnych. Dowodzi to zupełnego braku orientacji w sprawach emigracji, której wszechstronną charakterystykę, według niego, mieliśmy znaleźć w tej książce. Pod względem informacyjnym są również błędy. Nie wie np. autor, iż Związek nosi nazwę Zw. Tow. katolickich a nie kościelnych.

Nie możemy w dalszym ciągu przytaczać innych ustępów tej książki niezgodnych z prawdą, ponieważ przekracza to formę artykułu. Dodajmy tylko na zakończenie, iż p. Rozwadowski wszystkie nasze czysto wewnętrzne sprawy emigracyjne polskie przedstawił Francuzom i że zadunculował całą emigrację tym jednym słynem zdaniem, w artykułach prasowych, przemówieniach wiecowych, w kościele, w szkole, wzbudza się nienawiść wychodźcy polskiego do Francji. Nie mamy wprost dosyć pogardy dla takich słów.

BACZNOŚĆ HARCERZE!

W ostatnich dniach lipca zostanie wydana jednodniówka, poświęcona harcerstwu polskiemu we Francji. Nadsyłajcie artykuły z życia drużyn: 1. Stan ilościowy i jakościowy drużyny; 2. Co porabiacie na zbiórkach? 3. Opisy wycieczek; 4. Uroczystości harcerskie; 5. kursy; 6. koła przyjaciół; 7. Wasze projekty na przyszłość i t. d.

Pamiętajcie, że która drużyna nie nadesłże, nie będzie o niej wzmianki w jednodniówce. Materiały należy nadsyłać na adres:

24., rue Francois de Badts, La Madeleine-lez-Lille (Nord), dh. Marja Goleczyńska.

Koło Studjów Katolickich w Warszawie. (KAP). Pracujące od lat kilku Koło Studjów Katolickich w Warszawie, zrzeszające się pod przewodnictwem O. Wilhelma Michalskiego C. M. profesora Uniwersytetu Warszawskiego, wystąpiło obecnie z dawno przygotowanymi wydawnictwami. Zapowiada zeszytowie «Wiadomości» a tymczasem puściło w świat książeczkę Eleonory Reichówny, dra medycyny, p. t. «Święty Wincenty a Paulo» (Warszawa, Koło Studjów Katolickich, 1927). W przedmowie ks. Prof. Michalski kreśli zadania Koła, które są «skupienie ludzi dla lepszego zaznajomienia się z zagadnieniami religijnymi, a szczególnie przejęcia się zasadami wiary i życia katolickiego». Aczkolwiek nie duża, książeczka dr. Reichówny, wydana jest z nadzwyczajnym smakiem graficznym, a treść jej, odpowiadającą wykwintnej szacie, znamionuje wysoka kultura. Oparta na źródłach, a przedewszystkiem listach Wincetówych, kreśli nam ona sylwetkę żywą, bogato ujętą w momenty nie tylko psychologiczne, ale i głęboko przemysłanej wiary. Wzruszające są karty, poświęcone ufundowaniu misji Lazarystów w Polsce, jeszcze za czasów Świętego.

Wielki zjazd katolicki

we Wschodniej Francji

Uprzejmie komunikujemy, że w dniu 21 sierpnia br. kolonja nasza obchodzić będzie pierwszą we Wschodniej Francji uroczystość poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Obraz umieszczony będzie w kościele, w którym odprawiają się nabożeństwa polskie. Uroczystość rozpocznie się po zakończeniu polskiego zjazdu katolickiego. O godz. 16.30 pochód sformuje się na dziedzińcu siedziby Dziekanatu Misji na Wsch. Francję, w zakładzie des Jeunes Ouvriers, 7, rue de l'Abbé Risse, koło Maternité. Stąd niosąc w procesji obraz Matki Boskiej z Jasnej Góry, o g. 16.45 z rozwiniętymi Sztandarami skieruje się pochód do kościoła św. Segoleny na placu Joanny d'Arc, gdzie po kazaniu Przew. Ks. Rektora Misji Szymbora, poświęcenia dokona Najdostojniejszy Ks. Biskup diecezji Metz.

Na tę drogą nam uroczystość mamy zaszczyt serdecznie zaprosić Szan. Członków Tamtejszego Zarządu i Towarzystwa, jak również i Rodaków miejscowości Panów, i pozwalamy sobie liczyć na gremjalne wzięcie udziału w naszym święcie, tak rzadkiem na wychodźstwie, a tak bardzo polskiem. Równocześnie prosimy uprzejmie o łaskawe zakomunikowanie nam godziny przyjazdu i przypuszczalnej liczby uczestników, celem powitania na dworcu i ustalenia porządku pochodu. Łaskawe zawiadomienia uprzejmie prosimy nadsyłać na ręce p. sekretarza Sokoła Zwierzchowskiego, rue Pontiffroy 16, Metz (Moselle), lub do miejsca posiedzeń Komitetu M. B. Cz. 7, rue de l'Abbé Risse, Metz (Moselle). Ks. Dziekan Kudłacik.

Za T-wo. Propagandy: *Gęsty*, za T-wo Sokół: *Gwiazdowski*, za T-wo Muzyczne: *Jastrzębek*, za Żywy Różaniec: *Janowska*, za T-wo Teatr. *Orla Białego*: *Kamiński*.

POLACY KATOLICY WSCHODNIEJ FRANCJI !

Piękny utarł się zwyczaj w naszych kołach wychodźczych przy poświęceniu sztandaru, czy innej uroczystości Towarzystwa polskiego. Przybyli w gościnę pre-

zesi i delegaci bratnich organizacji, składając życzenia od swoich kolonji, lubią pomówić o radościach i troskach rodaków ich miejsca pracy. Poruszają sprawy bytu robotniczego, potracając o to, co się dzieje w Ojczyźnie i na wychodźstwie, jednym słowem korzystają z okoliczności, aby dać wyraz temu, co ma na sercu Bracie robotnicza polska na wychodźstwie.

Idąc za tym chwalebnym i wysoce obywatelskim zwyczajem i my Polacy katolicy wschodniej Francji skorzystamy z okazji poświęcenia w Metz obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i w dniu 21 sierpnia omówimy sprawy, związane z naszym życiem religijnym na wychodźstwie.

Są duże połacie kraju, np. okolica Nancy, które dopominają się księdza-rodaka. Są wypadki, że polskie dziecko nie umie już pacierza polskiego i spowiadać się po polsku nie potrafi, bo ktoś miał je nauczyć? Są miejscowości, że Polak katolik kryć się musi ze swymi świętymi przekonaniami wiary św., którą z mlekiem matki wyssał na życie całe. Więc jest nad czem zastanowić się poważnie. Sprawy zawodowe i polityczne omawiać na innych Waszych zjazdach i zebraniach. O sprawach dotyczących się naszego życia religijnego obradować będziemy na zjeździe katolików Polaków mego okręgu, który zwołuję na dzień 21 sierpnia do siedziby Dziekanatu Misji Polskiej na wschodnią Francję (7, rue de l'Abbé Risse, Metz). Zjazd rozpocznie się uroczystą Mszą św. o godz. 10 rano, zakończy poświęceniem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, sprawionego przez Kolonję Metz.

Rodacy! Komu świętym jest Bóg i drogą Jego Wiara Święta, komu leży na sercu, aby dziecko polskie wielbiło Stwórcę w ojców języku, kto nie chce, aby pomiatano jego katolickimi przekonaniami — przybędzie do Metz na zjazd katolików Polaków dnia 21 sierpnia 1927 r.

Z pozdrowieniem w Jezusie Chrystusie, Panu naszym
Z. Kudłacik, dziekan.

KRONIKA

Konsulat Generalny Rp. w Paryżu zawiadamia, iż w skrzynce listowej w Paryżu znaleziono różne dokumenty (pazport polski tec.), wystawione na nazwisko Andrijańczyk Antoni. Dokumenty te właściciel może odebrać w Konsulacie Generalnym.

Ks. W. Rogaczewski.

(1)

Pielgrzymka polska do Lourdes

I. Podróż do Lourdes.

Dzięki staraniom i zabiegom Misji Polskiej w Paryżu przysłała i w tym roku do skutku polska pielgrzymka do Lourdes. Ażeby uniknąć wszelkich trudności technicznych i przewozowego z administracją kolejową, Ks. Rektor porozumiał się z komitetem paryskim, który dwa pociągi, jeden z chorymi, drugi ze zdrowymi, zorganizował do Lourdes — i przyłączył do pielgrzymki francuskiej polską jako odrębną sekcję. Ponieważ wyznaczono nam w pociągu osobne oddziały, byliśmy zawsze razem i mogliśmy się urządzić po swojemu. Przewodnikiem naszej pielgrzymki był ks. Rektor Szymbor.

Mieliśmy zaszczyt pomiędzy nami witać gościa z Polski, p. Wandę Ładzinę, posłankę na sejm w Warszawie, która od dłuższego czasu na ziemi francuskiej przebywając wygłasza odczyty dla Francuzów o Częstochowie, dla Polaków o Lourdes. Jechała razem z nami w towarzystwie matki, która, choć w wieku już podeszłym, nie gardziła naszym towarzystwem i znosiła wszelkie trudy i niedostatki podróży z podziwienia godnym męstwem.

Była nas więc cała paczka razem w liczbie 40.

Czas podróży nie traciliśmy na darmo. Śpiewy nabożne, jakto przystoi dla pielgrzymów udających się na miejsca święte, różaniec, nieszpory i wykłady na tle reli-

gijnem urozmaiciły i upiększyły nam podróż. Przejeżdżając przez miejsca znane i słynne grobami świętych, uprzytomniłszy sobie ich życie i zapoznaliśmy się z ich działalnością. Jest to naprawdę ziemia świętych, przez którą prowadzi nas pociąg. A więc zbliżamy się do Tours, w którym mieście spoczywają pośmiertne szczątki świętego Marcina. Któżby nie znał tego świętego biskupa, który będąc jeszcze katechetą, to znaczy pobierającym naukę religii chrześcijańskiej jako młodzieniec pogańskich rodziców i jadąc jako rycerz na koniu, widział pewnego razu na przydrożu żebraka w lichym odzieniu, trzęsącego się od zimna i proszącego o wsparcie. Litością zdjęty, wyjął swój pałasz z pochwy i jednym cięciem miecza uciął połowę swego żołnierskiego płaszcza, i przyodział nim żebraka. P. Jezus go wynagrodził za ten czyn heroiczny. W nocy się ukazał w odzieniu owego ubogiego żebraka i powiedział mu: «iż Marcin mnie przyodział». Przyjawszy chrzest święty i zostawszy wyświęcony na kapłana, wnet zasłynął swoją ofiarnością i poświęceniem w służbie Bożej. Dla nieporównanych zasług wybrany został biskupem w Tours i tu też spoczął jego pośmiertne szczątki. Jego uroczystość przypada 11 listopada. U nas w Polsce jest ten dzień znany z tego, że w tym dniu są Marcinki, to znaczy służba zmienia swoje miejsce u chlebodawców, wypowiada dotychczasowe i przyjmuje inne miejsca. Przyglądamy się z nabożeństwem tej świątyni o dwóch kopułach, gdzie się znajdują jego relikwie.

(c. d. n.)

NIETYLKO EMIGRANCI SKARŻĄ SIĘ NA FORMALNOŚCI KONSULARNE

Czas pisze:

Potrzebowałem pełnomocnictwa od swej córki dla wystąpienia w jej imieniu w sprawie majątkowej. Ponieważ obecnie znajduje się we Francji, więc wysłałem pełnomocnictwo, ułożone przez tutejszego notariusza, do podpisu ze wskazówką, aby się udała do naszego konsulat w Paryżu z prośbą o legalizację podpisu. Wzięła oczywiście w tym celu ze sobą swój paszport. W konsulacie odesłano ją do notariusza, bo «konsulat może zalegalizować tylko podpis stwierdzony notarialnie». Notariusz francuski zażądał, rzecz zrozumiała, przekładu wierzytelnego, a następnie stawienia się po dwu dniach z dwoma świadkami, obywatelami francuskimi. Potem notariusz miał to jeszcze gdzieś posłać do zatwierdzenia i dopiero na zakończenie ma to konsul triumfalnie legalizować. Rezultatem strata czasu i pieniędzy.

Całe to postępowanie wydaje się przeciwnem zdrowemu rozsądkowi. Ogólna ustawa konsularna, obowiązująca cały świat, mówi wyraźnie, że konsulowie spełniają funkcje «des officiers de l'état civil et notaires», oczywiście prócz innych uprawnień i obowiązków, daleko większych.

Sądzę, że czynniki powołane powinny wejrzeć w tę sprawę — w interesie obywateli polskich.

Jan M. Rozwadowski
Prezes pol. Akademii Umiejętności

Z POLSKI

Łoże masońskie w Polsce. W kalendarzu masońskim, który co rok jest wydawany w Lipsku podawane są różne szczegóły o ruchu masońskim. Odnosnie do Polski dowiadujemy się z niego, że «Wielka Loża została

założona w Polsce 1 sierpnia 1920 r. «Wielkim Mistrzem» jest powieściopisarz Andrzej Strug. Łóż masońskich ma być 13.

Proces gen. Zymirskiego. Dalszy przebieg procesu wykazuje różne geszefciki posła Popiela (z narodowej partii robotniczej). Z zeznań świadka adw. Barańskiego wynika, iż poseł Popiel wmieszany był w aferę kupna majątku «Owieczek» i że na ten cel pożyczał pieniądze za pośrednictwem innych osób. Poza to tenże sam suweren popierał zawarcie umowy o dostawę dla wojska masek gazowych z firmy «Protekta». Umowę tę określił świadek radca Barański, gdy mu ją przedstawiono jako niesłychaną!! Świadek dziwił się, jak postawie mogli popierać taką umowę. Następnie zeznawał jako świadek gen. Górecki. Proces trwa dalej i następne szczegóły podamy później czytelnikom.

Inwalidzi otrzymają pożyczki. Ministerstwo Skarbu otworzyło kredyt w wysokości 500.000 złp. dla inwalidów wojennych na bardzo dostępnych warunkach celem ułatwienia im uruchomienia nowych przedsiębiorstw. Z podaniem należy się zwracać do swego starostwa.

Nie słychane włamanie do drukarni banknotów staje się międzynarodową aferą. — Po osadzeniu trzech opryszków, którzy w ubiegłym tygodniu za pomocą podkopu pragnęli się dostać do drukarni banknotów do skarbu państw, policja w toku śledztwa wykryła, iż nicy tej afery sięgają do Wiednia, Bukaresztu i Pragi. Bandyta Juszczykiewicz zoperował już w Pradze wielki bank, Wolfryd pozostawał w porozumieniu z sowietami, a Wojciechowski, zwany Rysiem popełnił szereg morderstw w Moskwie. W związku z zamachem zostali przeniesieni Popowicz, dotychczasowy naczelnik urzędu śledczego i jego zastępca na inne stanowisko, ponieważ nie wykazali oni należytej energii i przenikliwości w czasie zamachu.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(4)

ŁABĘSIO

(Z Galerji moich bliźnich)

— A kto?

Następowała rekomendacja, wykrzykiwana przez wartownika na cały głos:

— Wielmożny pan z Wólki!

— Puścić!

Spadał łańcuch, otwierała się brama. Przejezdny wjeżdżał.

Gdy był już naprost okna pana Faustyna, wówczas padało tubalne:

— Stój.

— Prrr... siwy, gniady.

— Jedziesz waszmość przez cudzy dwór — monitował groźnie p. Jaszczyk: — i ani się opowiesz, z kłm mam przyjemność.

— N. N...

— A z których stron?

— Z pod Skalbmierza...

— A wieś?

— Wólka...

— Wólka, powiadasz. A grunta masz jakie?

— Iii... kiepkie.

— Zimne?

— Jak się trafi. Kawalkami...

— A parobki.

— Złodzieje.

— To w porządku sacre-bleu. A u was tam urodzaje?

— Niczego.

— A kościół daleko?

— Ze trzy wiorsty.

— A gorzałki się sąsiad napijesz?

— Bóg zapłać, serdecznie dzięki, nie mam czasu.

— Nie masz czasu, powiadasz? Antoni. Kacper: nie puszczać pana! zamknąć jedną bramę i drugą! Duchem! Przejezdny zostawał jakby w saku. Rad nie rad musiał wysiąść i wejść do pokoju.

— A widzisz sąsiad, że masz czas...

Wódka. Po wódce przekąska. Po przekąsce rozkaz Faustyna krzyknięty na folwark:

— Karbowy! A tym koniom, co z panem przyjechały, dać owsa. Zmachane. Sąsiad grasz w pikietę?

— Gram.

— To se kropnijmy partyjkę.

— A no, kropnijmy.

Po partyjce obiad, jeszcze czasem podwieczorek i kolacja.

Bywali tacy, co i nocowali. Zdarzały się postoje na dwa, trzy dni — i na tydzie.

Gdy po takiej gościnie gość odleglejszy lub bliższy wyjeżdżał narecznie w dalszą drogę, a gdy droga ta była do Krakowa, p. Faustyn patrzył za nim długo w bramę i mruzczał:

— I gdzie się to rwie? Do rzeczypospolitej. I pytam się — po co? Aby pieniądze tracić. Marnują świszczypały ojcowiznę i tyła... Za grosz zdatku do oszczędności... Aby wydawać!
(c. d. n.)

Małopolska. najwięcej oszczędza. Ostatni zeszyt *Wiadomości Statystycznych* stwierdza pożyteczną działalność w Małopolsce takich instytucji, jak kasy oszczędności miejskie i wiejskie i kasy Raffeisen'a i wysoce rozwinięty w tej dzielnicy Polski zmysł oszczędnościowy. Czytamy w *Wiad. Stat.*, co następuje:

«Charakterystyczną jest rzeczą, że 4 województwa małopolskie (krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) mają w tej chwili złożonych oszczędności w kasach instytucji 58 milionów złotych, a we współdzielniach kredytowych 9 milionów zł. Razem więc ludność dawnej Galicji (licząca 8 milionów głów) zaoszczędziła dużo więcej, aniżeli 50 proc. wszystkich oszczędności polskich, t. j. dwadzieścia milionów pozostałej ludności w państwie. Jest to objaw imponujący z uwagi, że reszta Polski obejmuje dzielnice tak bogate, jak Śląsk, Pomorze i Wielkopolska, stojące na najwyższym szczeblu i racjonalnej gospodarki, których bogaty handel i olbrzymi przemysł odrzuca wielkie zyski.

Prezydent Rzeczypospolitej nad morzem. — P. Prezydent Mościcki udał się dnia 1 sierpnia do Gdyni, gdzie zamieszkał na luksusowym statku państwowej żegluga morskiej.

Pobyt p. Prezydenta nad morzem trwał 4 dni.

Dnia 5 sierpnia p. Prezydent w otoczeniu eskadry honorowej wypłynął na całodzienną wycieczkę na morze.

Zyski Huty Bismarka. W Katowicach odbyło się walne zebranie Huty Bismarka, na którym uchwalono zyski i straty za rok ubiegły. Ustalono czysty zysk w wysokości 1.315 tys. zł. w złocie. Postanowiono z tej sumy przeznaczyć 400 tys. zł. w złocie na fundusz mieszkaniowy. Jako dywidendę ustalono 5 proc., tj. 700 tys. zł. W końcu postanowiono podwyższyć kapitał zakładowy o 15.200 tys. zł. Z tej sumy przeznaczono 8 milionów zł. na zakup akcji «Silesia», a resztę, tj. 7.200 tys. zł. na zapas akcji Huty Bismarka.

Wzruszający testament.

Wychodźca-Sybirak w hołdzie Marsz. Piłsudskiemu.

Są serca, które całe życie były dla Ojczyzny, są ludzie, którzy choć są na obczyźnie, to jednak śledzą tok spraw, związanych z ich rodzinnym krajem. Oto dowód.

Wśród wielu listów, które gabinet ministra S. Wojs. otrzymuje codziennie, zwraca uwagę swą piękną treścią list jednego z rodaków naszych, co stojąc już nad grobem, wszystko, co posiada, ofiarowuje Naczelnikowi Polski; oto treść listu:

«Dnia 31 maja 1927 r. Steepshead Bay, New York City.

Ekscelencjo Naczelniku i Oswobodzicielu Polski!

Ekscelencji heroiczne czyny wzbudzają wdzięczność potrojotów i podziw całego świata. Kości moich dziadów i pradziadów spoczywają na ziemi sybirskiej, na której i ja byłem raz z rodzicami. Dziś jestem staruszką, 70 lat mającą i wkrótce pożegnę ten świat, więc pragnę zapisać mój majątek Waszej Ekscelencji, Naczelnikowi Józefowi Piłsudskiemu. Majątek ten składa się z 2 domów, liczących 9 pokoi, razem z ziemią 40 razy 400 metrów. (Tu jeszcze raz podano dokładny adres).

Spodziewam się, że Wasza Ekscelencja ten drobny prezent, (bo jest obecnie tylko 6.000 dolarów wart, lecz w przyszłości dojdzie do 12.000-, raczy przyjąć odemnie i prosiłbym Ekscelencję o łaskawą odpowiedź.

Adam Kraśnicki

P. S. Ekscelencjo Marszałku, Wielki Dowódcu, mam nadzieję dostać odpowiedź z najniższym szacunkiem służąca pańskim.

Tak pisze i tak czuje starzec nad grobem już może stojący. Jego myśl wybiega ku temu, kto sprawił, że kości dzieci naszych nie będą się tułać na ziemi sybirskiej, jak kości naszych dziadów i pradziadów...

X. L. Moska.

(6)

Światła i cienie wśród robotników polskich we Francji

(Ciąg dalszy)

Z oburzeniem opowiadał mi o tem pewien Rosjanin, a większość naszych Polaków wstydzić się musiała za swych głupich ziomków. Jestem przekonany, że mimo wyrotowej agitacji, nasi zacni robotnicy w Neuve Lyre, wykołować się nie pozwolą. Z całego serca życzę im zwycięstwa, we walce z wrogami duszy.

Ale wracam do pierwszego mego pobytu w Eure. W niedzielę, dnia 13 marca po południu wybrałem się do Rugles. Miało tam być bardzo dużo Polaków. Wśród deszczu i zimna wyjechaliśmy na połów tych licznych dusz. Jakże było jednak moje zdziwienie, kiedy na plebanji dowiedziałem się, że w Rugles nie znajduje się Polaka na lekarstwo. Pokątnie poinformowano mnie, że w miejscowych fabrykach pracują przeważnie Portugalczycy i Rosjanie, a Francuzi, którzy słyną ze znajomości geografji, nazwali Portugalczyków i Rosjan, krótko Polakami. Z kwaśną miną opuściliśmy Rugles i skierowaliśmy się do Breteuil, gdzie także według pogłosek mieli być Polacy. Tu jednak mieliśmy większe szczęście. We fabryce maszyn jest zajętych 19 Polaków. Odszukaliśmy ich i po porozumieniu się z ks. proboszczem naznaczyłem na poniedziałek 14 marca nabożeństwo na godzinę 8 rano.

Po bezskutecznej popołudniowej wyprawie wróciliśmy zmęczeni i zmoczeni do domu p. Zoegger'a.

W poniedziałek rano byłem w oznaczonym czasie

w kościele w Breteuil. Prócz Pana Jezusa innej żywej duszy nie zastałem. Ksiądz proboszcz dawno skończył nabożeństwo i najspokojniej poszedł do szkoły. Nieco zakłopotany zacząłem sam gospodarzyć w zakrystji. Z pomocą przyszedł mi p. Zoegger i szczęśliwie wyszukaliśmy wszystko, co potrzebne do mszy św. Polacy, choć mieli dzień wolny od roboty, mocno się spóźnili. Punktualność nawet na obczyźnie nie jest zaletą polską. Dla dobrego przykładu zacząłem jednak mszę św. punktualnie. Polacy kapali pojedynczo, tak że przy końcu mszy św. byli już wszyscy. Zaraz zasiadłem bo konfesjonału i wypowiadałem całą dziewiętnastkę. Po Komunii św. przemówilem krótko, zachęcając naszych rodaków do wytrwania w dobrem.

Z Breteuil pojechaliśmy do Conches. Tu, znowu rozczarowanie. Prócz polskiego plakatu na drzwiach kościoła nic więcej polskiego nie znalazłem. Ksiądz proboszcz zapytany o Polaków odpowiedział: «Były tu jakieś dwie służące, ale kiedy odeszły i dokąd — niewiem». A dla czego plakat polski wisi w kościele? — zagadnąłem. Falała go kurja biskupia przed dwoma laty — odpowiada proboszcz, i dotąd wisi. Plakat zawiadamiał o istnieniu misji polsko-katolickiej we Francji. Ponieważ trudno mi było gadać z plakatem, pożegnaliśmy księdza proboszcza i udaliśmy się do Evreux, aby u ks. kanonika Bonenfant zacerpnąć dokładniejszych informacji. Nowych szczegółów się nie dowiedziałem, ale zaalarmowano nas wieścią, że w Vernon leży w szpitalu ciężko chora Polka. Kapelan szpitalny koniecznie prosił dla niej o księdza polskiego. Chociaż to droga daleka, bo z Evreux przeszło 30 kilometrów, p. Zoegger wcale się nie namyślał. Trzeba jechać — powiada — bo nuż biedactwo umrze bez sakramentów św. Oczywiście wcale się temu nie sprzeciwiałem, ale podziwiałem gorliwość mego towarzysza.

(C. d. n.)

Posel Thugutt a Wyzwolenie. — Pogłoski, które rozeszły się w ubiegłym tygodniu po Warszawie, jakoby poseł Thugutt miał powrócić do stronnictwa «Wyzwolenie» okazały się przedwczesnymi. Faktycznie jednak nastąpiło zbliżenie między nim a partją, której był niegdyś prezesem.

Skutki zlej ordynacji wyborczej okazały się w całej pełni na Wołyniu w czasach wyborów do rad miejskich i rad gminnych. Czytelnicy *Polaka we Francji* najlepiej osądzą, co jest warta ordynacja dzisiejsza, którą tak zawzięcie broni sejm, jeżeli zapoznają się z wynikami wyborów. Otóż na 345 radnych wybranych w miastach mamy 205 żydów, 54 ukraińców, 11 Rosjan, 2 Czechów, 1 Niemca — i aż 72 Polaków (w tem 11 z PPS). Procentowo więc zdobyli żydzi 60 proc. ogólnej ilości mandatów, ukraińcy 16 proc., a Polacy wraz z PPS, niecałych 21 proc.

Zastraszające te cyfry napawają całe społeczeństwo trwogą. Cyfry te wskazują smutną dziś prawdę, że najbardziej państwowotwórczy żywioł, t. j. Polacy, pozostali dziś na szarym końcu, bez najmniejszego wpływu na gospodarkę miast wołyńskich. W niektórych zaś miastach jak Ratnie i Lubomli Polacy nie zdobyli nawet ani jednego mandatu — nie mają więc nic do mówienia!

Wobec tej przegranej należy poważnie zastanowić się, kto właściwie będzie rządził miastami na Wołyniu? Odpowiedź smutna, lecz łatwa: żywioły obojętne w stosunku do państwowości polskiej lub wręcz wrogie tej państwowości.

Rozporządzenie o ochronie rynku pracy.

Według zatwierdzonego już przez p. Prezydenta Rzplitej rozporządzenia z mocą ustawy o ochronie rynku pracy, w czasie trwania bezrobocia na obszarze Rzplitej, pracodawcy mogą zatrudniać obywateli państw obcych jedynie po uzyskaniu na to zezwolenia właściwej władzy. Przepis ten dotyczy tak pracowników umysłowych, jak i fizycznych oraz terminatorów.

Postanowienia ustawy nie dotyczą pracowników, zatrudnionych u pracodawców, korzystających z eksterytorjalności, komiwojażerów firm zagranicznych, dalej przebywających stale, przynajmniej od 1-go stycznia 1921 r. w Polsce cudzoziemców, oraz sił artystycznych i naukowych.

W wypadku zatrudnienia cudzoziemca bez zezwolenia władzy, ustawa przewiduje karę w wysokości od 100 do 10.000 zł. lub areszt do 6-ciu tygodni. Do orzekania powołane są Sady Pokoju.

W pięknych i nieznanych zakątkach Polski

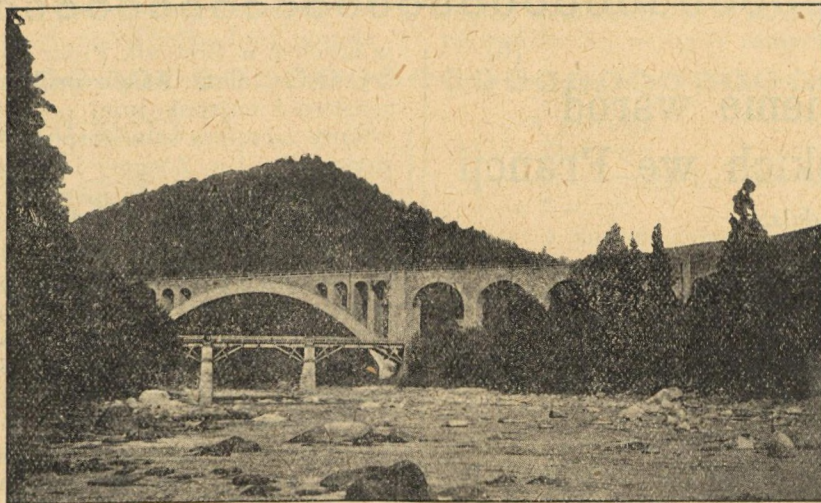
Ile razy przebiegamy lub przejeżdżamy przez uroczą dolinę Prutu od Delatyna, przez Jaremcze i Tatarów do Worochty, dziwimy się brakowi należytych urządzeń turystycznych. Jednej rzeczy się jednak nie dziwimy: tej inicjatywie prywatnej, stwarzającej tu nad dzikiem urwiskiem górskim, nad tym potokiem lub na zielonej pochyłości, gdzieindziej znowu w zamyślanej samotności leśnej duże i małe, murowane i drewniane, brzydkie i prześliczne wille, o wesołych czerwonych dachach, o zacisznych terasach i werandach. Rodzą się te sadyby wypoczynku i wytchnienia, jak rydze po ciepłym deszczu. Coraz ich więcej wszędzie, a miejsca mi, jak n. p. w Jaremczu, jest ich już tyle, że ugrupowały się w po każdą kolonję, do której latem ciągnie łaknąca spoczynku ludność. Ze za nią lub z nią ciągnie tyle hałasu, który się tam przez kilka letnich miesięcy rozsiada, stwarzając dla niejednego nieznosny gwar deptakowy, temu zaradzić trudno. Tak być musi i tak będzie wszędzie i zawsze, bo ludzie prócz szmeru rzeki, zapachu żywicy i kryształowego powiewu górskiego, potrzebują jazzbandu, deptaku i dancingu.

Ale te szmery deptakowej atmosfery giną przecież za pierwszym zakrętem rzeki, więc kto ich nie lubi, temu nie trudno ich uniknąć, niech zatem nie narzeka, bo gdyby nie ten napływ letników, nie miałby ani dobrego połączenia kolejowego, ani świeżych bułek, ani światła elektrycznego. Nie byłoby wysiłku zbiorowego dla utworzenia urządzeń higienicznych, nie byłoby tytułu dla upominania się o pomoc rządu i nie byłoby widoków na zamienienie kiedyś tej cudownej doliny Prutu w jedno duże cywilizowane europejskie letnisko i w środowisko ruchu turystycznego.

Czy mimo, że ten tytuł istnieje, rząd otacza dolinę Prutu należytą opieką? Blisko 2.000 letników już oddaw-

na odkryło, że jednym z najcudowniejszych miejsc tej doliny jest Tatarów. W każdym Baedekerze Tatarów miałby swoją gwiazdkę nie tylko dlatego, że leżąc 681 metrów ponad morzem jest potężnymi pasmami zalesionych gór zasłonięty od wichrów górskich, że tworzy uroczą, słoneczną dolinę, przez którą po głazach wali rozgadany, wiecznie szemrzący Prut, ale także dlatego, że jest wymarzoną punktem oparcia dla turystyki, dla której Gorgany i Czarnohora, Chomiak, Syniak, Jawornik i t. p. stanowią wymarzony cel pielgrzymki. Gwiazdki w Baede-

kerze nie ma, ale za to jest tablica orjentacyjna z napisem: «Przysiółek Tatarów, powiat Nadwórna, województwo Stanisławów». Jak to, mimo frekwencji blisko 2.000 letników, mimo szeregu will, hoteli i pensjonatów, mimo siedziby dużego państwowego nadleśnictwa, «przysiółek»? A zatem raczej ekspozytura sąsiedniej gminy, szykującej się już zapewne do wyborów gminnych i obiecującej sobie oczyszczenie miejscowego samorządu z miejskich, surdutowych na-

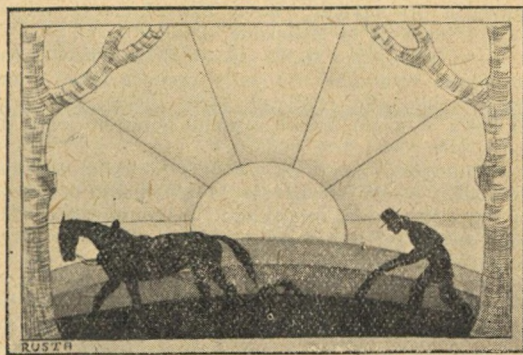


Prut pod Jaremczą.

leciałości. Bo nie ludźmy się, gmina górską jest instytucją, w której indyferentyzm dla spraw letniskawodniczych często z fanatyczną niechęcią do tych fanaberji wodociągowych i kanalizacyjnych, które letnikom wydają się koniecznością, a bez których gmina obchodził się generacjami.

Gmina huculska jest bajecznie kolorowa i basta. Letników uważa się za chodzących bez kapeluszy głodomorów, których Pan Bóg stworzył na to, aby nabił i parcele budowlane były drogie. Każdy przyzna, że uzależnienie rozwoju osady letników, będącej przecież źródłem dobrobytu dla miejscowej ludności, od nastroju huculskiej gminy, jest zapoznaniem doniosłości i celu letniska. Nadanie Tatarowowi ustawowego charakteru uzdrojowiska jest tedy postulatem niecierpiącym zwłoki.

ROLNICTWO



JAK ZAPOCZĄTKOWAĆ HODOWLĘ PSZCZÓŁ

Oprócz hodowli kur, królików i utrzymania ogrodu, interesujących dodatkowych zysków dla rodzin rolniczych zainstalowanych na wsi, może dostarczyć pasieka.

Nie bez pożytku też będzie dla naszych rodaków, którzy znajdują się w podobnych warunkach, a takich jest dużo, gdy podamy kilka rad praktycznych służących jako drogowskaz dla początkujących w pszelnictwie.

Przedewszystkiem trzeba wybrać miejsce w cieniu i tak je urządzić, by kilka kupionych uli w niczem nie były przeszkodą. W barku cienia naturalnego trzeba urządzić cień sztuczny według możliwości: ponadto, by uniknąć wilgoci ziemnej, która jest źródłem chorób, trzeba stawiać ule na podstawach od 30 do 40 cm. wysokości. Są to zwyczajne deski podtrzymywane kołkami; w żadnym jednak wypadku nie trzeba opierać uli o mur.

Jeżeli ktoś mieszka w okolicach lesistych może więc zatrzymać ule zwyczajne w celu produkcji wosku, przeciwnie, jeżeli znajduje się w miejscowości obfitującej w pastewne rośliny jako to: koniczyzna, lucerna i t. p., trzeba zaprowadzić kilka uli ramowych, gdyż te ostatnie pozwalają osiągnąć znaczniejszy zbiór miodu. W każdym bądź razie nie trzeba zaczynać od uli ramowych zupełnie napełnionych, powinno się kupować jedynie kosze, z którymi robi się praktykę.

Pierwsze ule kupuje się w zimie; od ich wyboru, przeważnie, zależy przyszłość i rozkwit pasieki, gdyż z roju w dobrym stanie, jest się prawie pewnym korzyści, tymczasem gdy roje osłabione nabawiają tylko kłopotu.

Sprzedawca proponuje zazwyczaj podnieść kilka uli, w tym razie wybór powinien być skierowany na najcieńsze, lecz oprócz tego należy zbadać wnętrze ula. W tym celu, po okadzeniu pszół dymem, przewraca się ule, by uwanie zbadać plastry. Im więcej one są czarne, tem są dawniejsze, również baczyć trzeba na ich żółty wosk, oznaka świeżej konstrukcji.

Trzeba dodać, że zaczynając od Marca, wszelkie roje w dobrym stanie winny posiadać zarodki młodych pszczół. Poznać je można łatwo po ciemnych punktach, jakie się tworzą w pewnych miejscach plastrów.

Kiedy ule są kupione, trzeba je przenieść do miejsca przeznaczonego dla nich, najlepszą zaś ku temu porą są styczeń i luty.

Przy przewożeniu uli, okadziwszy takowe, trzeba owinać je płótnem, bacząc, by nie pozbawić pszczoły oddechu, lecz i nie zostawić im otworu do wylotu. Trzeba przewozić ule przy temperaturze możliwie zimnej, rano czy wieczorem unikając wstrząśnięć.

Począwszy od kwietnia, byłoby nierozważnie przewozić ule w biały dzień, ponieważ rozdrażnione pszczoły poruszaniem lub gorączką, mogłyby wyrobić sobie wyjście i pokąsać konie, jak również i woźnicę.

Po przybyciu z ulami na miejsce ich przeznaczenia,

należy ulokować takowe o ile możliwości nierównomiernie, by tym sposobem uniknąć wypadków dla młodych matek zmylenia ich siedziby. Nie trzeba oddalać ule jeden od drugiego więcej niż na 2 metry przestrzeni. Ponadto, nie zdejmuję się płótna wcześniej niż po godzinie lub po dwóch, kiedy pszczoły trochę się uspokoją; zwraca się je w kierunku południowo-wschodnim i nakrywa się pokryciem z żytnej słomy.

Tyle, o ustawieniu uli. Następnym razem będziemy badać, co należy robić w czasie rojenia się pszczół, ich przesaczenia, oraz miodobrania.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

Amerykański rozmach katolików w Stanach Zjedn. Garść szczegółów, podanych przez «La Croix» świadczy o iście amerykańskim rozmachu w czynach katolików Stanów Zjednoczonych. Oto — rycerze Kolumba wzniesli w N. Jorku nową siedzibę dla swej centrali. Gmach posiada 25 pięter. W czasie jego otwarcia uroczystego poświęcenia dokonał J. Em. kardynał Hayes z N. Jorku. Arcybiskup z Cincinnati podaje do wiadomości, że wkrótce zamierza otworzyć wielkie seminarjum duchowne, wyłącznie dla murzynów, aby duszpasterstwo w jego diecezji, w której przeważa ludność czarna, mogli sprawować kapłani-murzyni. W uroczystości Trójcy otwarto w N. Jorku nowy kościół, dla miejscowych hiszpanów. Kościół został przerobiony z wykupionej od żydów synagogi. Miasto Detroit, które dzięki zakładom samochodowym Forda rozrosło się do tego stopnia, że dzieje ze swą i pół miljonową ludnością, co do wielkości zajmuje miejsce bezpośrednio po Filadelfji, cierpi na duży brak kościołów. Arcybiskup Gallagher zwrócił się do Dominikanów z propozycją przejścia od protestanckiej sekty kongregacjonalistów zbytecznej dla nich kirchy, znajdującej się w centrum miasta. Prowincja Dominikanów tak gorąco życzenie arcybiskupa wziął do serca, że już w najbliższym czasie zostanie otworzony tam kościół pod wezwaniem św. Dominika. — Do niedawna Indianie z plemienia Sioux odczuwali brak książki do nabożeństwa w ich języku. Stary nakład był wyczerpany, zaś na nowy, wobec dużych, bo sięgających 3000 dolarów kosztów wydawnictwa, ani oni sami, ani misjonarze nie mogli się zdobyć. Centralny związek katolicki, dowiedziawszy się o tem, wydał własnym nakładem ten modlitewnik według tekstu, dostarczonego przez misjonarzy, pracujących w stanie South Dakota.

Córki Caleesa wiernymi katoliczkami. Według wiadomości z ust wygnanego arcybiskupa meksykańskiego Ruiz'a, powtórzonej w piśmie «Immaculata», dwie córki krwawego prezydenta Caleesa są wiernymi swym przekonaniom katolickim. Jego młodsza córka Natalja po swym cywilnym ślubie w dn. 19 lutego rb., przedewszystkiem udała się wraz z mężem oddzieleni pociągami do El Pao, pogranicznego miasta w Texas, gdzie w tajemnicy zawarli ślub kościelny.

Wpływ bolszewików na szkoły w Chinach. Zachodzi poważna obawa o los chrześcijańskich szkół w Chinach. Większość przywódców chińskich, wychowana w protestanckich uniwersytetach amerykańskich, upojona jest szumnymi hasłami wolności, demokracji, praw człowieka, swobody jednostki i t. p. Dziś trzymają oni właśnie ster rządów młodej Rzeczypospolitej chińskiej, mając też w swych rękach pracę. W obecnej sytuacji wysuwane jest hasło wyłączności praw państwa do kierowania oświatą ludu wraz z żądaniem zamknięcia wszystkich cudzoziemskich chrześcijańskich szkół. Znać tu robotę bolszewików. W odezwach i w prasie stawiane są zarzuty chrześcijańskim zakładom naukowym, że ich wychowankowie stają się chrześcijanami, wierzącymi w Boga, nie zaś obywatelami chińskimi.

WESOŁY KĄCIK

Proboszcz pewnej parafii, wyszedłszy na przechadzkę, spotyka dwunastoletnią dziewczynkę wiejską i zapytuje.

— A skądże to powracasz, Marysiu?

— A to nosiłam obiad ojcom, proszę ojca duchownego.

— Ojcom? a wieluż ty masz tych ojców?

— A śtyrech.

— Czterech? jakto czterech?

— Pirsygo w niebie, drugiego ciebie, trzeciego chrzestnego, czwartego własnygo.

Zjazd duchowieństwa diecezji pińskiej. (KAP). W dniu 7-go lipca b. r. odbył się w Pińsku zjazd duchowieństwa diecezjalnego, na którym J. E. Ks. Biskup Zygmunt Łoziński zapowiedział zwołanie w roku przyszłym synodu diecezjalnego, o ile warunki na to pozwolą. Do prac organizacyjnych został powołany szereg komisji i podkomisji z ks. kanonikiem W. Giewartowskim na czele. Drugą sprawą było omówienie akcji misyjnej na terenie diecezji przy pomocy stacyj misyjnych, prowadzonych przez osoby, należące do pobożnych zgromadzeń misyjnych. Jedno z takich zgromadzeń otwiera swój dom w Pińsku z początkiem roku szkolnego.

Zgon 101 letniego kanonika. W Malines zmarł 101 letni kanonik ks. Lamal. W ub. roku obchodził ks. Lamal stulecie urodzin. W r. 1925 mając 99 lat otrzymał nominację na kanonika w Malines.

700 «biskupów» i członków kleru t. zw. episkopalnego (t. j. metodystów i anglików) orzekła się przeciw «suchości» w Stanach Zjednoczonych. Ich zdaniem prawo prohibicji skończyło się fiaskiem, gdyż należy dbać o propagandę wstrzemięźliwości dobrowolnej, a nie traktować spraw moralnych w sposób policyjny. Takim stanowiskiem, podyktowanym przez obecny stan rzeczy, metodyści zbliżyli się do punktu widzenia Kościoła katolickiego w sprawie prohibicji. Wiadomo, że prohibicja, zaprowadzona w pewnych krajach protestanckich jest owocem dawnego purytyzmu protestanckiego, który sobie wyobrażał, że wystarczy wydać prawo państwowe, by przeszkodzić grzeszeniu, albo że władze państwowe winne przestrzegać czystości sumienia obywateli.

Otwarcie nowej szkoły automobilowej.

Niniejszem mamy zaszczyt podać do ogólnej wiadomości wszystkich Polaków, iż otworzyliśmy nowy oddział szkoły samochodowej im. Hallera, 11 place de la Madeleine, Paris.

Celem naszej szkoły jest danie możliwości naszym Polakom w jak najkrótszym czasie wyuczenia się jazdy samochodowej i mechaniki. Osoby żące szybko ukończyć cały kurs, mogą natychmiast zgłaszać się do nas i w ciągu dwóch tygodni gwarantujemy im zdanie egzaminu.

Uczniowie przyjeżdżający z prowincji, zaraz nazajutrz uczą się jazdy na samochodzie, po ulicach Paryża. W ten sposób uczniowie odrazu przywykają do uchu wielkomiejskiego. Jednocześnie uczniowie mają sposobność uczyć się u nas mechaniki, pod kierownictwem najlepszych naszych instruktorów.

Kończąc, uczęń naszej szkoły jest pewnym, że w razie popsucia się maszyny, może ją sam zreperować.

Przeszedłszy szkołę im. Hallera i mając «carte rose», uczeń jest zupełnie pewnym, że może kierować swobodnie samochodem w jakimkolwiek bądź miejscu, w kraju, w Europie i Ameryce. Oprócz tego uczniowie otrzymują dyplom z naszej szkoły, z mianowaniem szofera mechanika.

Przyjęliśmy taką metodę nauki, aby jak najmniej uczniów karmić lekcjami teoretycznymi, gdyż naszym życzeniem jest, aby uczniowie znali mechanikę praktycznie i byli prawdziwymi rzemieślnikami.

Naturalnie nie każdy może zaraz przyjechać do Paryża, więc dla takich uczniów posyłamy lekcje przygotowawcze, materiał, który jest naprawdę niezbędny dla nauki wstępnej.

Każdemu przyjeżdżającemu uczniowi z prowincji, polecamy tani pensjonat.

Adresować: Auto-Ecole, 11, place de la Madeleine, Paris.

ZAPŁACILI ZA PRENUMERATE

S-ra Raphael 60 fr. do 1. X 27 r.; M-me Plocq 12 fr. do 1. I 28 r.; M-me Jest 10 fr. do 1. XII 27 r.; Cunydło Fr. 12 fr. do 1. I 28 r.; Karolara Marja 12 fr. do 1. X 27 r.; Suszyło Stanisław 12 fr. do 1. XII 27 r.; Chałupczak 12 fr. do 1. I 28 r.; Wosyl Dmytro 10 fr. do 1. I 28 r.; Bak Stanisław 12 fr. do 1. XI 27 r.; Borecki Bazyli 12 fr. do 1. I 28 r.; Kubiak Antoni 12 fr. do 1. XII 27 roku; Chmielowski Piotr 12.50 do 1. I 28 r.; Kłosowski 12.50 do 1. I 28 r.; Bieda Ignacy na czerwiec 52 fr. 50; Plaza Jan 5 fr. do 1. X 27 r.; Miciak Andrzej 10 fr. do 1. XII 27 r.; Kasprzak Wojciech 15 fr. do 1. IX 27 r.; Szumiec Bartolmiej 10 fr. do 1. XII 27 r.; Jaguś Jan 12 fr. do 1. III 28 r.; Zeznański Franciszek 10 fr. do 1. XI 27 r.; Chyrczel Józef 12 fr. do 1. VII 27 r.; Kosiorowski Adam 12 fr. do 1. XII 27 r.; Szaj Maciej 12 fr. do 15. XII 27 r.; Pikuła Marja 12 fr. do 15. II 28 r.; Jakubowski Cze-

POLSKI BANK we FRANCJI

Bank Związku Spółek Zarobkowych

POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 15

--- ODDZIAŁ PARYSKI ---

Adres telegr.: BEZETESB-PARIS
Konto czekowe na pocztę Paris 530-87

82, Rue Saint-Lazare, PARIS (9°)

Telefon: GUTENBERG 77-03
R. C. Seine N° 166.729

USKUTECZNIA JAK DOTYCHCZAS I NADAL

PRZESYŁKĘ pieniędzy do POLSKI, NIEMIEC, CZECHOSŁOWACJI i innych krajów. Przekazy do Polski z wypłatą w ZŁOTYCH POLSKICH Na wyraźne życzenie klienta, wypłaca Bank w Polsce także we frankach lub w dolarach amerykańskich. (W banknotach francuskich lub amerykańskich). Wypłata pieniędzy w Polsce bez żadnych potrąceń.

W większych miastach przekazy telegraficzne zostają wypłacane po 2-3 dniach.

PRZYJMUJE oszczędności we FRANKACH za NAJWYŻSZYM OPROCENTOWANIEM.

NA ŻYCZENIE przesyłamy każdemu mandaty pocztowego konta czekowego. Wysyłka pieniędzy do nas w każdej wysokości tego rodzaju mandatem kosztuje tylko 40 centymów. »

OTWIERA konta czekowe.

ZALATWIA wszelkie operacje bankowe, kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, wystawia na życzenie чеки na wszystkie kraje.

ODDZIAŁY w POLSCE: Poznań, Warszawa, Łódź, Kraków, Wilno, Katowice, Lwów, Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz, Sosnowice, Lublin, Radom, Piotrków, Kielce, Zbaszyna, Bielsk. Bank nasz jest centralą finansową UNJI ZWIĄZKOW SPÓŁDZIELCZYCH W POLSCE, DO KTÓRYCH NALEŻY 867 BANKÓW LUDOWYCH I SPÓŁDZIELNI. POSIADAMY KORESPONDENTÓW WE WSZYSTKICH MIEJSCOWOŚCIACH POLSKI. Wypłaty uskuteczniamy nawet osobom mieszkającym we wsiach w Polsce.

ODDZIAŁ WŁASNY w GDAŃSKU **ODDZIAŁ WŁASNY** w AMERYCE — NOWY-YORK

ISTY PROSIMY PISAĆ PO POLSKU. ADRESOWAĆ NALEŻY:

BANQUE DE L'UNION DES SOCIÉTÉS COOPÉRATIVES, 82, Rue Saint-Lazare, PARIS (6°).

(C. d. n.)

14. Niedziela. Euzebjusza.
15. Poniedziałek. W niebowzięciu.
16. Wtorek. Joachima.
17. Środa. Jacka.
18. Czwartek. Heleny.
19. Piątek. Ludwika Toloz.
20. Sobota. Bernarda.

"POLEXPRESS"

Polskie biuro podróży w Paryżu

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris, VIII^e.
wykonuje wszelkie zlecenia w zakresie podróż-
nictwa i wymiany walut.

Bilety kolejowe 3 i 4 klasy-Bilety okrętowe-wizy-
zakup i sprzedaż złotych polskich i dolarów-
informacje i mandaty bezpłatnie.

Lekarz-Polak

Dr. Franciszek Brabander

b. ekstern szpitali m Paryża przyjmuje rano od 11
do 12 i po poł. od 3 do 6 w niedzielę od 10 tej rano
CHOROBY WEWNĘTRZNE, SKÓRNE I DRÓG MOCZOWYCH
Ceny Specjalne dla Robotników

21, Boulevard Port-Royal 1 piętro na-lewo (Métro Vavin)
Uwaga : 21, nie 21 bis. Tél. Gobelins, 51-07.

Adwokat Przysięgły

przy Petersb. sędzie, apel.

Jerzy LEWIŃSKI

5, rue Boudreau (przy Opéra) Paris (9^e)

Métro : Opéra Tel. Central 94-37 — 94-66

przyjmuje od 10 do 12 i od 2 do 6 w niedzielę od 10-12.

Sprawy karne, cywilne, handlowe i administracyjne. Papiery
do ślubu. Legalizacja dokumentów pełnomocnictwa. Akta
rejentalne. Spadki, wypadki przy pracy, naturalizacja, porady
listowne i osobiste. Mówi się po polsku i niemiecku.

Dr. RYPKO i Dr. VIALARD

17, rue Réaumur, PARIS

Métro : Réaumur-Sébastopol lub Arts et Métiers lub Temple lub République

DOKTORZY SPECJALIŚCI

Choroby mocz u obojga płci weneryczne, syfilis, tryper, chankier,
choroby skórne, niemoc płciowa. Choroby, krwi, nerwów, serca,
płucne, żołądka i brzuszne. Bóle i reumatyzmy.

Nówe metody leczenia :

Elektrycznością, serum, zastrzykami. Analizy krwi, moczu, ropy i t. p.

Codziennie od 9 rano do 9 wiecz, w niedzielę od 9 rano do 6 wiecz.

Mówi się po polsku, francusku, niemiecku. Dla robotników i urzędników
ceny niższe.

Polska LECZNICA UNIVERSELLE

5, rue Euryale-Dehaynin, PARIS 19. (na parterze)

Métro : Jaurès. Tramwaje N^o 29, 21, 51. Autobus M.

OPERACJE, CHOROBY PŁUC, SERCA, ŻOŁĄDKA, SKÓRNE
WENERYCZNE, KOBIECE, USZU, GARDŁA I NOŻA, PRO-
MIENIE. LABORATORJUM NAJNOWSZE METODY LECZENIA.
NIEDAWNO ZOSTAŁ OTWARTY ODDZIAŁ DENTYSTYCZNY.

Przy klinice

b. Naczelnny Lekarz 30 p. Str. Kaniowskich
DOKTÓR POLSKI

Przy wypadkach przy pracy leczenia darmo.

Przyjęcia : w dniu powszednie od 10—12 i od 4—7 popołudniu.

Prócz tego we wtorki i czwartki do 8 w. W niedzielę od 9 — 12 rano.



DOSTARCZAM DO FRANCJI
TANIE CZESKIE PIERZE
BENEDIKT SACHSEL
Lobzy Nr. 346 u Pilzen
CZECHY
(République Tchécoslovaque)

kilogram białego dartego 30 fr., lepszego 40 i 50 fr.; mię-
kiego jak kwap 65 i 75 fr.; najlepszego 80 fr. — Ceny we
frankach francuskich Wysyła bezpłatnie i bez cła za za-
liczką pocztową. Opakowanie się nie oblicza. Wzmieniam
i odbieram napowrót. — Próbką darmo. — Paczki z
Czech do Francji są około 14 dni w drodze.

SWÓJ DO SWEGO

NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPÓW
DLA POLAKÓW

we Francji, wysyła Rodakom za zamówieniem odwrotną pocztą za
zaliczką :

Brzytwy oraz wszelkie przybory do golenia, maszynki do strzyżenia,
portfele, lustra, zegarki, rowery, gramofony, harmonje, mandoliny,
ubrania, suknie eleganckie, płaszcze damskie i męskie, bieliznę, swetry,
Polska kiełbasa, krakowska i sucha, serdelki, wódka, żubrówka,
starka, chleb razowy i pytlowy, kaszy wszelkiego rodzaju śledzie
marynowane, uliki, chałwa, herbata, ciastka polskie oraz wszelkie
inne produkty po cenach umiarkowanych,

Gwarancja — Ceny konkurencyjne

Kto raz kupi stale, zwraca się o wszelkie towary.
Dla zamówienia powyżej 200 franków-piękne premje.
Katalogi bezpłatnie.

Polski Dom Handlowy : POLDOM
76, rue des Plantes, PARIS (XIV^e)

Adres ten wyciąć i przy zamówieniu nakleić na kopertę.

Jedyny Polski Tłómacz

PRZYSIĘGŁY

przy najwyższych sądach francuskich

KAROL SMÓLSKI

96, Bd. Montparnasse - Paris (14^e)

METRO : VAVIN I MONTPARNASSE

wykonywuje w najprędszym czasie urzędowe tłū-
maczenia ze wszystkich języków po cenach bardzo
przystępnych :

Specjalne Ceny

dla robotników i studentów.

DO CHORYCH

dla tych wszystkich, którzy cierpią lub mają dolegliwości.

Doktór

Wskazuje bezpłatnie sposób leczenia, bardzo łatwy do
zastowania, który im

SIŁY I ZDROWIE WRÓCI

Piszcie do Kliniki

« ARAGO »

6, boulevard Arago, PARIS

Le Gérant : P. NEVEU.